Rok XII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XII.

№ 7. Grodzisk, 18. lutego 1871. № 7.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr.

Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen.** Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Na czele dzisiejszego numeru pośpieszamy skwapliwie podzielić się z czytelnikami naszemi ważną a radosną wielce i zaszczytną dla dyecezyi naszych wiadomością.

Kiedyśmy przy końcu zeszłego roku przesełali na miejsce przeznaczone składkę zebraną za pośrednictwem pisma naszego na potrzeby Ojca św., załączyliśmy list wyjaśniający znaczenie téj acz skromnéj ale z szczérego serca pochodzącéj ofiary, i przy téj sposobności dla wszystkich katolickich wiernych z obydwóch dyecezyi upraszaliśmy pokornie o Apostolskie Błogosławieństwo. O to Błogosławieństwo prosiliśmy dla założyciela **Tygodnika katolickiego**, *znanego dobrze wszystkim kapłana, dzisiaj przyciśniętego niemocą — dla wszystkich tyle gorliwych a bezinteresownych współpracowników naszych, wreszcie i dla nas samych.*

Owóż dnia wczorajszego doszła nas odpowiedź Ojca św. z własnoręcznym Jego podpisem. List tyle zaszczytny od Namiestnika Chrystusowego przyjęliśmy z głębokim rozrzewnieniem i wdzięcznością synowską. Dokument ten, którym nas zaszczyciła znana dobroć Najwyższéj Głowy Kościoła naszego, jest dla nas nie tylko najsłodszą pociechą i silną podnietą do cierpliwego a wytrwałego zwalczania wszelkich przeciwności, ale będzie on zarazem dla nas i dla tego pisma, którém obecnie kierujemy, drogą a chlubną pamiątką.

Oto teraz słowa Ojca św., które równocześnie tuż obok w polskim podajemy przekładzie. Prosimy jeno jeszcze, by zwrócono uwagę na te miejsca szczególnie, gdzie Ojciec św. dobitnie a znacząco o starodawnym katolickim charakterze narodu naszego przemawia:

Dilecto Filio Josepho Calasanctio Stagraczyński Presbytero Posnaniensi Rectori ephemeridis, cui titulus Tygodnik katolicki. *Posnaniam.*

Pius PP. IX.

Dilecte fili, Salutem et Apostolicam benedictionem. Collatitiam stipem a te Nobis missam jucundo et grato excipimus animo, non uti subsidium praesertim Nostris oblatum necessitatibus, sed uti testimonium religionis et affectus fidelium Gnesnensium et Posnaniensium, ac pignus indubium fructus laborum tuorum. Maxima certe Polonae gentis gloria fuit semper intemerata fides, ardens religionis nostrae sanctissimae studium, plena huic sanctae Sedi devotio; ita, ut vix se Polonum asserere queat, qui cum vivido patriae suae amore splendidam hanc tesseram non coniungat. Nunc tamen ista laus clarius etiam enitet, dum innumerae struuntur antiquae fidei simplicitati invidiae sive a vulgatis de libertate opinionibus, sive a pravis ephemeridibus; et dum insectatio, aerumnae, inopia fidelium partes esse videntur. Difficilibus itaque hisce in adiunctis, in quibus arduum et iuge Hebdomadario tuo Catholico certamen est subeundum, et in quibus catholici non levi rerum trepidatione et angustia premuntur, collatum munus in eximiam tui et eorum

Ukochanemu Synowi Józefowi Kalasantemu Stagraczyńskiemu kapłanowi z Poznania, redaktorowi czasopisma pod tyt. Tygodnik katolicki. w Poznaniu.

Pius Papież IX.

Ukochany synu, Pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo. Wdzięczném a uprzejmém sercem odebraliśmy przesłaną Nam przez ciebie ze składek ofiarę nie tyle jeszcze z powodu, że to ofiara na Nasze właśnie potrzeby, ile raczéj dla tego, że ona daje świadectwo o wierze i miłości pobożnych dyecezyan Gnieźnieńskich i Poznańskich, a także jest niewątpliwym znakiem owoców z pracy twojéj. Narodu polskiego największą chwałą była, zaprawdę, po wsze czasy nieskażona wiara, gorące przywiązanie do świętéj religii naszéj, i zupełna uległość względem téj świętéj Stolicy, tak dalece, że nie może się nazywać Polakiem ten, kto z gorącą ojczyzny swojéj miłością owego chlubnego nie łączy znamienia. Dziś atoli przymiot ten w jaśniejszym jeszcze przedstawia się blasku, kiedy prostocie starodawnéj wiary niezliczone zasadzki już to szeroko rozpowszechnione o wolności zdania, już to złe dzienniki stawiają; i kiedy prześladowanie, ucisk i niedola wszelka zdają się być wiernych udziałem. W takich tedy okolicznościach, w których twemu **Tygodnikowi katolickiemu** ciężką a ustawiczną przychodzi staczać walkę, kiedy katolicy w nieposledniéj trudności położenia i pod ciężkim uciskiem zostają, zebrana u was ofiara pięknie o nich i o tobie świadczy; dowodzi albowiem jak najdobitniéj z jednéj strony, że znaczna liczba wiernych grosz swój do onéj składki dorzuciła, a z dru-

commendationem convertitur: cum simul luculentissime doceat, et plurimos omnino obolum obtulisse suum ad illud conflandum, et veritates, quas tu propugnas, ita vulgari, contrariis erroribus frustra obnitentibus, et adeo alacriter excipi passim, ut tuendae confirmandaeque sanae doctrinae fovendaeque caritati et observantiae erga hanc Apostolicam Sedem mirifice inserviant. Gratulamur itaque tibi, gratulamur iis, qui tuo suffragantur operi, et Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. Auspicem vero divini favoris gratique animi Nostri et paternae benevolentiae pignus tibi, Dilecte fili, iisque omnibus, qui filialem pietatem suam Nobis peculialiter testari voluerunt, Apostolicam Benedictionem peramanter impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum die 24. Januarii Anno 1871. Pontificatus Nostri Anno Vicesimoquinto.

Pius PP. IX.

giéj, że prawdy, w których obronie występujesz, naprzekór próżnym uroszczeniom błędów przeciwnych, tak się rozpowszechniają i tak ochotne po wielu miejscach znajdują przyjęcie, że się to do zachowania i utwierdzenia zdrowéj nauki i do rozniecenia miłości i uległości dla téj Apostolskiéj Stolicy dziwnie przyczynia. Przeto winszujemy tobie, winszujemy tym wszystkim, którzy twe dzieło popierają, i prosimy Boga, który dotąd pracy twojéj błogosławił, iżby coraz większego i coraz obfitszego udzielał jéj wzrostu na chwałę Imienia swego a narodu twego pożytek. Zaś jako zadatek łaski Bożéj a Naszego uprzejmego serca i ojcowskiéj łaskawości zakład, i Tobie, Ukochany Synu, i tym wszystkim, którzy synowską swą miłość ku Nam szczególnie chcieli wyrazić, Apostolskie Błogosławieństwo miłościwie udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 24 stycznia r. 1871. Pontyfikatu naszego roku dwudziestego piątego.

Pius Papież IX.

Mieczysław Halka
HRABIA LEDÓCHOWSKI
ze zmiłowania Boskiego i świętéj Stolicy Apostolskiéj łaski
Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
Urodzony Legat etc. etc.

Wszystkiemu Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu, niemniéj Wiernym Chrystusowym obudwóch Archidyecezyi, zdrowie i błogosławieństwo Pasterskie!

Zbliżający się znowu czas Wielkiego postu radzi Nam, Najmilsi Bracia, abyśmy przez wzgląd na potrzeby i słabości wasze złagodzili i w tym roku, z upoważnienia Stolicy Świętéj, przepisy Kościoła co do powstrzymywania się w dni postne od pewnych pokarmów. Czyniąc to, mamy nadzieję, że w inny sposób starać się będziecie zadosyćuczynić wielkiemu i ważnemu obowiązkowi pokuty, jaki Kościół ś. w tym czasie na nas wkłada, umartwiając się dobrowolnie, i przyjmując krzyże przez Boga wam zsyłane, by tym sposobem podzielać podjęte z miłości ku nam grzesznikom cierpienia Najsłodszego naszegoZbawiciela.

Spodobało się Bogu Najwyższemu dozwolić, aby wam środków nie brakło do tego zbawiennego ćwiczenia, gdyż liczne klęski w smutnych naszych czasach każdego serce boleśnie dotykają. Przyjmujcie w cichéj pokorze nawiedzenia Pańskie, a przyspieszajcie przez własną poprawę dni zmiłowania Pańskiego i pokoju. Chwilowe powodzenia nieprzyjaciół Boga i Namiestnika Jego na ziemi niechaj wiary waszéj nie zachwieją; próżnie w rodzinach waszych, przez ciężką wojnę wywołane, niech cierpliwości waszéj i stałości w dobrem nie wzruszają; a utrapienia rozmaite, jakiemi Opatrzność was doświadcza, napomina albo strofuje, niechaj staną się dla was źródłem zasług przez uległość woli Bożéj i męztwo w ich znoszeniu. Poddając się im w duchu pokory, umartwienia i pokuty, będziecie mogli powetować to, co z surowości przykazania postu czterdziestodniowego jako też innych postów w ciągu roku przypadających Kościół św. miłościwie wam folguje; a przez wytrwałość w cnocie pomimo rozliczne pokusy, zapewnicie sobie dziedzictwo Królestwa Niebieskiego, Krwią Najświętszą Jednorodzonego Syna Bożego dla nas zdobyte.

Teraz przypominamy wam, Najmilsi Bracia, ogólne prawidła postu, a mianowicie, że tenże zasadza się na trzech przepisach:

I. Zabronionem jest używanie mięsa, mleczywa i jaj, od Środy Popielcowéj aż do Niedzieli Wielkanocnéj.
II. Zabronionem jest przyjmować pożywienia do sytości częściéj, jak raz na dobę.
III. Zabronionem jest obiadować znacznie wcześniéj jak o południowéj godzinie.

Zważając jednakże na brak niektórych przedmiotów żywności w kraju naszym, w moc władzy przez Stolicę Świętą Nam udzielonéj następujące wiernym obu Naszych Achidyecezyi dajemy dyspense:

1. Pozwalamy używania nabiału i jaj w wszystkie dni czterdziestodniowego postu, z wyjątkiem Wielkiego Piątku, lecz tylko przy jednem dziennie posileniu, t. j. przy obiedzie.
2. Powyższe pozwolenie używania nabiału i jaj rozciągamy na wszystkie inne postne dni w roku, aż do Popielca r. 1872., t. j. na suchedni, Środy i Piątki adwentowe, i wigilie.
3. Z powodu niedostatku dobrego oleju lub oliwy służyć mogących do kraszenia potraw na kolacyą w dni postne używanych, pozwalamy używać masła lub mleka jako okrasy. Nadto dla spokojności sumień oświadczamy dyspensując, że masło użyte do chleba, kartofli i t. p. uważanem być może za okrasę.
4. Osobom, którymby stan zdrowia lub inne słuszne powody nie dozwalały, nawet z powyższem złagodzeniem, wielkiego postu zachować, będą mogli Rządzcy parafii, niniejszem do tego upoważnieni, udzielać dyspensy do używania mięsnych potraw cztery razy na tydzień, t. j. w Niedziele, Poniedziałki, Wtorki i Czwartki, ale nie całym domom, t. j. rodzinom, gościom i posługującym, lecz pojedyńczym osobom, i to raz na dzień w Poniedziałki, Wtorki i Czwartki; co się zaś tyczy Niedzieli, w której częstsze używanie pokarmu nie jest zakazanem, w dzień ten kilkakrotne jedzenie mięsa osobom dyspensowanym jest dozwolone.

Te ostatnie dyspensy mogą być dawane i brane tylko pod warunkami:

a) aby osoby z nich korzystające przy jednem i tem samem posileniu mięsa i ryb nie mięszały, chociaż mogą na kolacyą jeść rybę, jeżeli na objad jadły mięso;
b) aby na ręce Rządzcy parafii złożyły jałmużnę na rzecz dyecezalnych potrzeb, przez tegoż Rządzcę Naszym Konsystorzom przesłać się mającą;
c) aby zwolnienie postnéj pokuty innemi pobożnemi i miłosiernemi uczynkami, mianowicie wiernem odmawianiem jednego Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, i Chwała Ojcu, codziennie zastępowały.

Dodajemy także:

1, że osoby do postu niezobowiązane mogą używać mleczywa i jaj tyle razy, ile razy posiłek na dzień biorą;
2, że spowiednicy władzy do dyspensowania od postu i od wstrzemięźliwości do mięsa nie posiadają, lecz że mogą na Spowiedzi świętéj deklarować penitentom, czy są lub nie są prawem wolni od obowiązku zachowywania postu;
3, że wysokość przepisanéj przez Nas powyżéj jałmużny sam dyspensowany, nie zaś Rządzca kościoła powinien oznaczać, a w razie ubóstwa najdrobniejszą jałmużną może obowiązkowi temu zadosyć uczynić; lecz z drugiéj strony złożenie téj jałmużny tak mocno jest obowięzującem, iż w żadnym przypadku Rządzcy kościołów od niéj zwalniać nie mają prawa, że jéj niezłożenie unieważnia otrzymaną dyspensę, i że jéj żadną inną na inny cel przeznaczoną chociażby największą jałmużną zastąpić dyspensowane osoby nie mogą.

Duchowni, którzy dla szczególnych miejscowych stósunków uznają potrzebę obszerniejszego upoważnienia do dyspensowania, o takowe wprost do Nas się zgłoszą.

Dla rozstrzygnienia nakoniec wszelkiego rodzaju wątpliwości powstać mogących co do obowiązku, rozciągłości i sposobu zachowywania postu, odsyłamy Duchowieństwo Nasze do Listu Naszego Pasterskiego w téjże materyi wydanego r. 1867., i do traktatu II. rozdziału II. Teologii Skawiniego, wraz z Appendyxem IV. o poście.

Łaska i miłosierdzie Pana Naszego Jezusa Chrystusa niechaj będzie z wami, Najm. Br., teraz i zawsze. Amen.

I będzie niniejszy List Pasterski odczytany z kazalnicy po Ewangelii świętéj w wszystkich kościołach obu Naszych Archidyecezyi w Niedzielę Zapustną (Quinquagesima).

Dan w Poznaniu, w pałacu Naszym Arcybiskupim, dnia 16. Stycznia 1871.

Mieczysław.

List Pasterski.
Nr. 124.

Z rozkazu
Jego Arcybiskupiéj Mości
X. Maryański.

Słowo o wyborach.

Znajdujemy się obecnie w położeniu bardzo ważnym. Sumienie nakazało duchowieństwu stanąć w obronie rzeczy świętych i mimo wielkich trudności nie cofnęło się przed wymaganiem obowiązku; daje te chlubne świadectwo kapłańskiemu jego usposobieniu.

Teraz trzeba wytrwałéj konsekwencyi i spokojnéj powagi.

Duchowieństwo nie da się ani rozdraźnić napaściami, ani roznamiętnić niesprawiedliwością przeciwników. Nie o osoby, lecz o zasady mu chodzi.

W postępowaniu swym, w wywieraniu przynależnego sobie wpływu na parafian trzymać się będzie ściśle drogi, wytkniętéj dobitnie w liście Najprzew. X. Prymasa.

Minęło zebranie delegowanych. Zebranie to zastawiło się regulaminem i nic nie uczyniło, aby uczynić zadość słusznym żądaniom duchowieństwa.

Jeden pan St. Chłapowski z Szołder rozumiał, że to nie o uroszczenia gromadki niecierpliwych, ale o poważne żądanie najsilniejszego w społeczeństwie naszym żywiołu chodzi.

P. Chłapowski odczytał w zgromadzeniu list od duchowieństwa śremskiego i wniósł, aby mieć wzgląd na program przez duchowieństwo postawiony; po tym przemawiał jeszcze obszerniéj, i oto co o téj przemowie sprawozdanie w *Dzienniku* zamieszczone podaje:

W tém miejscu zabrał głos p. St. Chłapowski, a przedstawiając, że istnieje w społeczeństwie pewne rozdraźnienie, które grozi rozdarciem jedności, wzywał zgromadzonych, aby przyłożyli rękę do przywrócenia zgody; uważał zaś, że przywrócić ją można albo przez porozumienie się, albo przez usunięcie tych punktów, które wywołają scysyją.

Głos p. Chłapowskiego nie znalazł poparcia, delegowani chwycili się oburącz kwestyi formalnych, regulaminu, i z regulaminem w ręku odrzucili wszelką myśl porozumienia.

Gdyby kto w polityce chciał zażegnać burzę istotną obstawaniem przy formach i regulaminach, które ta burza przewraca, nie mianoby dosyć nagany na takie postępowanie. Przed czterdziestu laty nie było studenta, coby sobie nie żartował z księcia Polignac i jego kolegów. A jednak książę Polignac miał lepsze powody do obstawania przy swoim niż delegowani.

Sprawozdanie z posiedzenia delegowanych tak kończy *Dziennik:*

Postawieni są kandydaci na posłów przez organy wyborcze prawnie ustanowione. Od chwili, w której ich komitet centralny ogłosi, są oni kandydatami woli ogólnéj, zbiorowéj Księztwa, i jako na takich jest obo-

wiązkiem każdego Polaka głosować. Zgoda, jedność, solidarność niech będą jedyném naszém hasłém, a narodowość naszym sztandarem.

Zwracamy uwagę, że *Dziennik*, który dawniéj zawsze o religii i o Kościele przemawiał, teraz zdjął krzyż z chorągwi swojéj. I w odezwie komitetu wyborczego nie ma nic o religii, nawet w téj chwili, kiedy istnieje oświadczenie duchowieństwa. Symptomat to ważny i zasługuje na uwagę.

Komitet wyborczy odzywa się w imię tak potrzebnéj zgody, „opartéj na obowiązującym nas wszystkich, bo za dobrą a wspólną radą ustanowionym regulaminie wyborczym."

Wieleby było do powiedzenia o téj dobréj a wspólnéj radzie; w każdym razie fakt jest, że obroną interesów religijnych zajęci duchowni o ten regulamin się nie troszczą.

Komitet wyborczy, mówi daléj odezwa, nie reprezentuje i reprezentować nie chce żadnéj partyi, lecz reprezentuje i reprezentować pragnie w sprawie sobie powierzonéj całą społeczność polską W. X. Poznańskiego.

Nas obecnie już nie reprezentuje! Ale czytajmy daléj:

Podstawą jego działalności była ustawa wyborcza odbyte w myśl jéj zgromadzenia wyborcze, uchwały wreście wysłanych przez powiaty delegatów. Stósownie do objawionéj przez powyższe czynniki woli ogólnéj, stawia i ogłasza komitet listę kandydatów, i wzywa do głosowania na nich w imię dobra publicznego, w imię utrzymania solidarności narodowéj.

My utrzymujemy, że cała ta procedura jest istną fikcyą, najzupełniejszym złudzeniem.

Od dawna skarżą się wszyscy na to, że na zgromadzenia wyborcze niesłychanie drobna liczba wyborców przybywa; niektóre powiaty nieraz całkim zgromadzeń nie odbywają. Przypuśćmy, że w przecięciu na każde przedwyborcze zgromadzenie przybędzie 15 osób, że zaś, jeśli się nie mylimy w 26. miejscach zgromadzenia się odbywają, więc 390 osób na tysiące i tysiące wyborców stanowi prawo dla całéj społeczności naszéj.

W zwyczajnych czasach fikcyą tę można zostawić, w chwilach ważniejszych, nie.

Czytajmy daléj:

Nikt nie krępował niczyjéj woli w ciągu całego lata przygotowań wyborczych. Był czas, była sposobność dla wszystkich objawienia swych życzeń, dążeń i woli.

Przepraszamy. Komitet wié przecież, że duchowieństwu nie wolno na zgromadzenia przedwyborcze uczęszczać; nie byłoż więc jego obowiązkiem znaleść od dawna środek, żeby się o życzeniach, dążnościach i woli tak ważnéj części społeczeństwa, jak duchowieństwo, przekonywać? Zaniedbał tego od lat czterech chciał uwiecznić dyktaturę, nie przewidział możności konfliktu i mniema, że się regulaminem zastawi i wytłomaczy. Ludzie nie mogą się zawsze zaspokajać, co Francuzi zowią: *une fin de non recevoir*.

Duchowieństwo jest cierpliwe, nie zamierzało niczego, dużo zniosło i byłoby niezawodnie daléj znosiło; tymczasem już po Nowym Roku pojawiły się kandydatury, parcia, zabiegi wstrętne uczuciom katolickim; zaczęto w imię wyłączności patryotycznéj stawiać jako wzór księdza, co zdradził powołanie swoje duchowne, coraz więcéj złéj woli pokazywano Ojcu naszemu, uciśnionemu papieżowi Piusowi IX., i przez to postępowanie bez roztropności i bez względności rozdrażniano uczucia wierzących. Nikt się nie odezwał, nikt nie próbował zreflektować, jedynego publicystę, który poza Księztwem ostrzegał zawczasu, błotem obrzucono. Przyszło do tego, że duchowienstwo musiało podnieść głos i upomnieć się o prawa sumień swoich.

Teraz żadne przesadzone wyrazy (komitet wyborczy mówi o **rokoszu**), żadne groźby nie zachwieją postanowienia opartego na przekonaniu o obowiązku.

Komitet postawił kandydatów i taki brak pojedynczych usposobień pokazał, że chce, aby w Poznaniu, siedlisku władzy duchownéj, głosowano na obywatela, który w Parlamencie Rzeszy obelżywie i lekkomyślnie o Zwierzchniku naszych archydyecezyi się wyrażał. Duchowieństwo zapomniało by co winne sobie i co winno Głowie swojéj, gdyby tę kandydaturę chętnie przyjęto.

Nie wiemy przeto, czy w Poznaniu nie będzie postawiony inny kandydat. Co się tyczy innych osób przez komitet zaleconych, księża, o ile wiemy, chętnie głosować będą za tymi, którzy przyjmą program nasz, — nie dadzą głosów tym, którzyby ten program odrzucili.

Dowiadujemy się, że w przyszłym tygodniu, a więc na czas, zawiadomione zostanie duchowieństwo o położeniu rzeczy. Wtedy ogłoszona będzie lista, na którą duchowni głosować będą mogli spokojnym sumieniem.

My z położenia, jako jedyny organ kościelny, choć nie przywłaszczamy sobie bynajmniéj kierownictwa w téj ważnéj sprawie, staramy się i będziemy się starali tak pośredniczyć, żeby duchowieństwo rychło i dokładnie dowiadywało się co się dzieje.

Na ten raz zgody z Komitetem nie ma, nie myśmy powód do tego dali, i jeśliby w którym okręgu wyborczym dla niejedności źle poszło, to wina spadnie na tych, którzy nie dbali o porozumienie i porozumienia nie szukali. Lepiéj raz zaryzykować powodzenie, jak sumienie poświęcić.

Kiedy potym przyjdą inne wybory, świeccy współobywatele nasi nauczeni doświadczeniem nie będą nas po dyktatorsku traktować, my z naszéj strony nie roszcząc pretensyi do żadnéj przewagi i kierownictwa, zawsze się skwapliwemi do zgody uczciwéj, opartéj na uszanowaniu dla wiary i kościoła, pokażemy.

KORESPONDENCYE.

(†) **Rzym** 2 *lutego*. (List spóźniony.)

Rzut oka na dziennikarstwo w Rzymie. — *Osservatore Romano* przed inwazyą. — Gazety liberalne rozpadają się na trzy działy. — Powstanie licznéj prassy katolickiéj — kilka słów o niéj.

Przyrzekłem wam, pamiętam to dobrze, rozpisać się nieco obszerniéj o rzymskich dziennikach; dopiero teraz zabieram się do spełnienia obietnicy. Liczba katolickich dzienników, coraz się wzmagająca, liczba czerwonych widocznie zmniejszająca się, wymaga koniecznie, aby wskazać najbliższe przyczyny tego zjawiska. Same zjawisko pouczającém być może dla katolickiéj prassy w innych krajach, choćby nawet w Poznaniu.

Dawniéj towarzyszyły armiom stada kruków i wilków; za Piemonczykami wyjątkowo przywędrowali dziennikarze i nieprzyjaciele siódmego przykazania. Dwa te rodzaje ludzi, dzisiaj więcéj we Włoszech niżeli gdziekolwiek napotykane, razem niejako z batalionami Wiktora Emanuela 20. września wtargnęli przez wyłom murów, aby podzielić się zdobyczą. Nieprzyjaciele siódmego przykazania od razu rozpoczęli rzemiosło swoje i dokazali tego, że w pierwszym tygodniu po inwazyi ludzie przyzwoicie ubrani nie mogli wychodzić z domów. Jednakże powoli, dzięki policyi a szczególnie byłym żandarmom papiezkim, zostali wyłapani a dzisiaj większość ich siedzi za kluczem.

Drugi rodzaj napastników pozostał dotąd na wolności: oby i on kiedyś podzielił los pierwszych. Aby rozumieć jego działanie w Rzymie, pamiętać trzeba, że przed inwazyą wychodził w Rzymie jeden tylko polityczny dziennik, samodzielny i większych rozmiarów, *Osservatore Romano*. Można mu było wiele zarzucić: artykuły wstępne były dosyć ciężkie a grzeszyły nieraz sądem jednostronnym, wybór treści nie zawsze był szczęśliwy ani rozkład takowéj nie zawsze odpowiedni wymaganiom wyższego dziennikarstwa. Jednakże za wady te, będące zwykłym skutkiem braku konkurencyi, wynagradzały liczne i niepospolite zalety: stałość w zasadach, przywiązanie do osoby monarchy, zupełna uległość dla kościoła. Dla tego i w Rzymie i nawet po za Rzymem czytywano dziennik ten bardzo chętnie, a niektóre koła ceniły go więcéj od sławnéj *Unita Cattolica*.

Wróćmy jednak do literatów, którzy 20. września razem z Piemonczykami wtargnęli do odwiecznego miasta. Szarańcza ta, o pustych kieszeniach a głowach brzemiennych projektami od razu obmyśliła plan działania. Postanowiono uprzątnąć rywala niebezpiecznego. *Osservatore* był dla nich doprawdy niebezpiecznym. To téż urządzili tego samego dnia napad na jego redakcyą i drukarnią i zburzyli wszystko. Potem napisali w swoich piśmidłach, że wolny lud „wymierzył karę sprawiedliwą."

Nazajutrz czerwone publikacye wschodziły tuzinami, a któż mógł spamiętać wszystkie dziwaczne imiona. Przytoczę kilka z nich, aby czytelnik miał jakieś przeczucie treści. Oto sławniejsze: Il Colosseo, il Miglioramento, il Triomfo, l'Eco del Tevere, il Pasquino i t. d. O kilku innych, istniejących po dziś dzień, wspomnę później. Te które wymieniłem, nie miały długiego istnienia. Nieraz po kilku dniach burzliwego życia, ginęły marnie bez pamięci, bez sławy. Niektóre z nich czytywałem, bo w pierwszych tygodniach nie było lepszych, a teraz bardzo żałuję, że z nich nie ułożyłem zbiorku. Byłaby to kolekcya ciekawa: nieraz frazesa były jedyne w rodzaju głupoty lub też bezczelności.

Mówiąc prawdą a Bogiem, całe liberalne dziennikarstwo we Włoszech nie wiele jest warte, i potrzeba czytelnikowi nie małego spokoju, aby je czytać bez oburzenia. Jednakże wobec publikacyi rzymskich wydało się ono nagle bardzo poważném, a nawet prawie reakcyjném. Prawda, że włoskie gazety liberalne kłamią niemiłosiernie, i to umyślnie, że nie mają żadnych zasad ni politycznych ni moralnych, że wreszcie bardzo słabe mają pojęcie o logice, gramatyce i stylu, ale gdy na bruku rzymskim zjawiać się poczęły owe wspomniane już pamflety, zauważyliśmy, że wobec nich okrzyczana prasa włoska zasługuje na niemały szacunek.

Wśród karnawału dziennikarskiego, który swawolił po Rzymie, pocieszało nas jedno spostrzeżenie: żaden Rzymianin udziału w nim nie miał, z wyjątkiem zecerów i drukarzy. Redakcye składały się ze samych cudzoziemców, którzy przybyli do nas z niczem niezachwianą nadzieją, że wciągu kilku tygodni przerobią nas zupełnie, a oddawszy nam tę nieocenioną usługę, w nagrodę napełnią swoje kieszenie próżne, i żyć będą bez trosk żadnych, jak niegdyś przodkowie nasi żyli w Raju. Jednakże Rzymianie wbrew oczekiwaniom przybyszy pokazali jedni niewątpliwą niechęć, drudzy tak zupełną apatyą wobec narzuconych nam z zagranicy płodów gazeciarskich, że większość z nich dla braku abonentów, umarła w samym zarodku. Pozostało tylko kilka liberalnych dzienników, opartych na subwencyach czy to rządowych czy prywatnych. Nieco brudnego szlamu, oto wszystko co pozostało po literackiéj powodzi. Wielu z awanturników zamknęła policya, wielu powróciło do swoich siedzib dawniejszych, unosząc ze sobą przekonanie, że naród Rzymski dopuścił się względem nich okropnéj niewdzięczności. —

To co pozostało, bez wątpienia szkodliwém jest dla moralności społecznéj, choć rozmiary jego bardzo zmalały. Można je rozłożyć na trzy działy, a każdy z nich zasługuje na krótkie wspomnienie. W pierwszym dziale mieści się prasa rządowa: Gazetta ufficiale, la Libertà la Nuova Roma. Wszyskie grzeszą potrójnym brakiem: stylu, myśli, i abonentów. Za to nie brak im pieniędzy, redakcye żyją wygodnie, a drukarze z nich kontenci, bo płacą dobrze, regularnie, nawet w zaliczkach, gdy się tego żąda.

Drugi dział obejmuje publikacye republikańskie: la Capitale, il Tempo i kilka pomniejszych, których statystyka bardzo jest niepewną. Czytane więcéj od publikacyi rządowych, mają mimo to mniéj pieniędzy a drukarze uważają swoje rachunki za dosyć niepewne akcye. Powiedzmy jeszcze słówko o trzecim dziele: są to dzienniczki *a lla iarlata nesca*, po polsku, błazeńskie. Nieraz są illustrowane, żyją z dnia na dzień, a z końcem miesiąca przenoszą się zwykle do nowéj drukarni, dla przyczyn, które czytelnik łatwo odgadnie. Tajemnicą jest, dla czego ta trzecia klasa, sprzedawana najliczniéj, najmniéj ma pieniędzy i najmniéj kredytu. Ale poco nam wchodzić w te redaktorskie tajemnice?

Łaskawy czytelnik wyciągnie ze słów naszych wniosek, że prasa liberalna, którąby zasługiwała na imię prasy, w Rzymie nie istnieje. Wniosek ten najzupełniéj prawdziwy. Jakkolwiek włoskie dziennikarstwo od lat dwudziestu zrobiło szalone postępy w zepsuciu, coś podobnego, jak w Rzymie widzieliśmy, nie spodziewano się nigdy oglądać.

Zapyta czytelnik: cóż poczęli Rzymianie wobec tego zepsucia, skoro w nich udziału nie mieli? Byli zrazu odurzeni. Nowy porządek rzeczy tak nagle nas zaskoczył, że nie umieliśmy sobie z razu poradzić. Po zburzeniu bióra *Osservator'a*, katolickie publikacye, dosyć liczne, ale po większéj części tygodniowe i nie zajmujące się polityką, przestały wychodzić. Wtedy prasa czerwona grasowała bezkarnie. Po upływie kilku tygodni ludzie dobrze myślący zaczęli się łączyć do wspólnéj pracy. Szło to zrazu bardzo ostępem. Nowy stan rzeczy wymaga nowych ludzi, a ci powoli się wyrabiają. Przez tyle lat rząd przewodniczył w Rzymie wszystkim szlachetnym przedsięwzięciom, zaradzał z ojcowską pieczołowitością nawet najmniejszym potrzebom, że Rzymianie nagle rządu pozbawieni, nie umieli w niczem brać inicyatywy. Było to naturalne następstwo długiego pokoju i nieustającéj opieki rządowéj. Rząd nigdy nie odmawiał; wszyscy więc nań się oglądali.

Tymczasem incyatywa okazała się naglącą potrzebą i to w rzeczy najnieprzyjemniejszéj, jaką jest wydawanie dzienników. Wyznaję, że im więcéj społeczeństwo jakie jest moralne i żyjące życiem wewnętrznem, tém większy czuje wstręt do dzienników. Trudno w takiem społeczeństwie znaleść redaktorów, a trudniéj jeszcze o stałych i licznych współpracowników. Większość olbrzymia dzisiejszego dziennikarstwa zamieniła się w potworną kloakę, zarażającą świat cały wyziewami swemi. Dzienniki katolickie są jakoby masą chlorową, któréj przeznaczeniem, rozpędzić okropne miazmy. Ale któż zabiera się chętnie do téj pracy oczyszczającéj? jedynie widoczny interes Boży może nakłonić katolika do tak nużącéj a niemiłéj roboty.

Rzymianie zrozumieli nareście tę potrzebę, podali sobie ręce i rozpoczęli dzieło. Pierwszym owocem téj spólnéj pracy było zmartwychpowstanie *Osservatora*, a po nim zjawił się cały szereg katolickich dzienników, które z dniem każdym wzrastają w wpływ i znaczenie. Niebawem staną się siłą, z którą Piemonczycy będą musieli się układać. *L'Imparziale, la Stella, il Buonsenso, la Frusta, la Vergine il divin* wreście *„Rome ou la Patrie Catholique“* — oto krótki spis imion najważniejszych. Spis ten nie jest zupełny; słyszę o nowo powstałych lub mających jeszcze powstać nowych publikacyach. Niektóre z wymienionych są wielkiego formatu i przemawiają do wyższych klas społecznych, inne są dobre i przeznaczone dla ludu. Ruch ten, w porównaniu z martwotą gazeciarską, do któréj przez lat wiele przywykliśmy, zadziwia i tłumaczy się przyczynami powyżéj podanemi. Rezultat już ten osiągnięto, że z wszystkich miast włoskich Rzym posiada najliczniejszą prasę katolicką. Reprezentuje ona wszystkie odcienia jednéj wielkiéj myśli, wszystkie oposoby pisania, bo obliczona jest na wszystkich. Rzym przez nią dowiódł, że w nim prawdziwa i głęboka cywilizacya, zdrowy zmysł polityczny, gruntowne zasady, skoro mieszkańcy jego nie dali się uwieść ani złotym obietnicom ani namowom zatrutéj prasy rządowéj. A komu za to wszystko należy się wdzięczność od Rzymian? Czyż to nie Kościół i papieże dali im tak zdrowe zasady, tak gruntowną oświatę, że nawet największym szatańskim pokusom zwycięzko się opierają? —

(λ) **Rzym** d. 10. lutego 1871 r.

Karnawał i rozporządzenia policyi. — Prof. Propagandy i jego przygody. — Małżeństwa cywilne. — Towarzystwo. — Proboszczowie, profesorowie i pensye zatrzymane. — Tryduum. — Dwóch postępowców. —

Jutro rozpoczyna się Karnawał a z nim luperkalie dzisiejszych uzurpatorów Rzymu. Policya wprawdzie zakazała przebierać się w szaty księży, biskupów, kardynałów i przedstawiać sceny obrażające religię, ale martwa litera zostanie na papierze, a praktyka znów swoją drogą. Wszakżeż osoba Papieża, jak mówią, jest święta i nienaruszalna, a niecne karykatury rozwieszają się ciągle po publicznych miejscach Rzymu. Kwestor nadto przypomina, że nikomu nie wolno wchodzić do obcego domu w masce bez pozwolenia gospodarza. Mnie się zdaje, że ostatnie rozporządzenie ma swoją głęboką racyą, tj., że kto nie ma maski, może *bez zezwolenia właściciela* wnijść do obcego domu np. do Kwirynału. — Kardynał prefekt szkół, spodziewając się rozmaitych wybryków, pozwolił młodzieży akademickiéj w seminaryum Romanum i kolegium Romanum nie uczęszczać do szkół, aby nie była narażoną na zniewagi, a może i sztyletowanie. Po czteromiesięcznéj praktyce z owemi wyswobodzicielami, doświadczenia smutne nakazują ostrożność.

Niedawno profesor Propagandy na ulicy *San Mossello* słysząc kolportera obwołującego głośno swój towar: *Figlio di Don Pirlone* kupił numer jeden piśmidła, aby się przekonać, co też warte. Rzuciwszy okiem, ujrzał szkaradną karykaturę, wyobrażającą Ojca św. — rozdarł tedy na kilkanaście kawałków gazetę w oczach wszystkich i rzucił na ziemię. Zażądawszy jeszcze jeden egzemplarz, zapłacił, i to samo z nim zrobił. Na taki widok kilku z owéj hałastry, co przez wyłom przy Porta Pia do Rzymu przybyli, przypada do niego, bije po twarzy i plecach z okrzykiem: *To ty tak lżysz opinią publiczną?* Odważny ks. profesor spokojnie odpowiedział: *Znieść nie mogę obelg miotanych na Ojca św., a ze zapłaconą gazetą robić mogę co mi się podoba.* — *Ależ wy księżyska* (pretani) *ciągle znieważacie naszego króla.* — Jeźlim *króla tym czynem obraził*, dodał prof., *trzeba dowodu.* Bohaterowie zaczęli mu dowodzić dotykalnie, nie mogąc wskórać nic dyalektyką. Wolnym krokiem tymczasem przybliżało się dwóch żandarmów, którzy z angielską flegmą poczęli *prosić* owych łotrów, aby przecież dali pokój *dobremu* księdzu. — Zaledwie doszedł wspomniany prof. do kolegium rzymskiego, aliści ta sama czereda zastępuje mu drogę. Jeden z nich przyskoczył do niego i uderzywszy w twarz chełpliwie wołał: *Trzy razy już mnie więziono za was; dziś trochę zapoznałeś się z pięściami naszemi, na przyszłość obznajmisz się ze sztyletem.* Po tylu przygodach wrócił nareszcie prof. do domu, — za nim wszedł ajent policyi, żądając bliższych objaśnień całego zajścia. Ksiądz odpowiedział krótko, że go zbito, zelżono i grożono jeszcze na przyszłość. Mimo nalegań agenta nic więcéj powiedzieć nie chciał, dodając: *Ja im przebaczam, na tém dosyć, biedni, zaślepieni.* Fakt ten jest najautentyczniejszy, słyszałem o nim od wielu osób wiarogodnych, a nadto dzienniki rzymskie wszystkich odcieni o nim się rozpisywały.

W Rzymie postępujemy olbrzymim krokiem. Mocą rozporządzenia syndyka miasta, księcia Dorii, założono rejestra dla małżeństw cywilnych i dzieci nowonarodzonych. Od tego czasu już nie potrzebują wyswobodzeni Rzymianie zawierać małżeństwa przed proboszczami swoimi i w obec świadków, ale wszędzie przed syndykiem, jak każdy inny kontrakt kupny, lub wzajemnéj ugody zawrzeć mogą. W miejsce księdza będzie urzędnik bez wiary, w miejsce ołtarza, przed którym małżonkowie wierność sobie przysięgają, będą 2 statuy pogańskie, którym nowy kustosz Kapitolu odkrył zasłony wstydliwości. Rozdzielić człowieka od Boga, począwszy od kolebki aż do grobu, otóż hasło rewolucyi francuzkiéj i masoneryi, ku temu zamierzają systematycznie we wszystkich krajach, a dziś także w Rzymie. Rzym atoli dotych, czas nie umie się podnieść do wysokości wieku, gdyż jak zapewniają, o zgrozo! przez całe dwa tygodnie od chwili wyroku żadnego małżeństwa nie zawarto cywilnie, ani żadnego dziecka nie wpisano w listę cywilną. Czyżby przez dwa tygodnie w Rzymie żadne dziecko nie miało się urodzić!?

Towarzystwo ku *popieraniu katolickich interesów*, składające się z samych świeckich obywateli i pań rozpoczęło swoje działanie w imię Boże. Na wstępie odprawili w kościele Gesu solenne tryduum, na którém zebrało się około 6000 ludzi. Dziennik *Metropoli dell orbe cattolico* wychodzi codziennie, prócz tego wyjdzie w tych dniach pismo *Voce della Verita,* które będzie organem rzeczonego towarzystwa. *Metropoli* w duchu najlepszym pisana, zewnętrzna atoli postać, układ materyi, druk, papier wiele zostawia do życzenia.

Proboszczowie i profesorowie Lyceum św. Apolinarego, kolegium rzymskie, jako też kilka szpitali nie odbierają żadnéj pensyi, którą mają prawo wymagać od rządu tego, który po papiezkim nastąpił. Niektórzy z proboszczów nie mieliby nawet na wyżywienie, gdyby nie chrześciańska szczodrobliwość owieczek, które nie opuszczają swoich pasterzy. Na liczne odezwy kazał im skarb czekać.... aż do czerwca, a tymczasem żyjcie manną niebieską. O ministrowie włoscy, kuglarze zabawni. Odebrali proboszczom nietylko drobny dochód za metryki i sepultury, ale nadto zagarniają do bezdennego worka włoskiego pensye, które każdy uczciwy rząd wypłaca, gdyż *ex titulo oneroso* na nowy rząd przeszły.

W przeszłym tygodniu odbyło się w kościele św. Ignacego tryduum na cześć św. Józefa patrona kościoła. Myślałem, że zbierze się tylko owych historycznych 46 ludzi, tymczasem wspaniały ów kościół cały był pełen. O. Curci miał kazanie. Tak żywe objawy religijne oczywiście drażnią nerwy panów u steru. Między tłumem w kościele znalazło się także dwóch po świecku przebranych ajentów policyi, którzy zachowywali się w kościele w sposób zdradzający nie tylko brak wychowania, ale nawet ludzi bez czci i wiary. Podczas kazania śmiali się z kaznodzieji, z wiernych, a podczas benedykcyi Najśw. Sakramentem stali spoglądając z szyderczym uśmiechem na tyle ludzi zabobonnych. Dwóch młodzieńców rzymskich nie mogąc znieść dłużéj takiéj bezczelności, prosili grzecznie, żeby się z kościoła wynieśli, a gdy się opierali, z pomocą drugich wyrzucono ich za bramę. Znalazło się wnet 2 żandarmów, którzy oczywista stanęli po stronie wyrzuconych dowodząc, że każdy mieć może swoją opinią. Tłum wychodząc z kościoła coraz się zwiększał; sprzeczka trwała; jeden z wyrzuconych zapomniawszy zapewnie, że jest w stroju świeckim, wyciągnął kokardę trójkolorową i zawołał: Proszę się natychmiast rozchodzić. Śmiech i gwizdanie nastąpiło ogólne. Szamocącym się ze złości przybył w pomoc, który z urzędu wzywał do rozejścia się, co niebawem nastąpiło. Zaręczają, że przy téj sposobności żandarmi sponiewierali urzędnika hiszpańskiéj ambasady. Niech żyje wolność Kościoła!

(λ) **Rzym** d. 11. lutego.

Nieszczęśliwy pastor. — Rękojmie moralności. — Czytelnia. — Śmierć naczelnictwa. — Księstwo Humbert. — Zachowanie się hr. Arnima. —

Pisałem już dawniéj o założeniu w Rzymie kaplicy protestanckiéj na Via Paolina. Predykant spodziewając się zapewnie

wielkiego połowu i wielkich nawracań, miewał kazania patetyczne na placu blisko Via del Banco di S. Spirito. Rzym znów się pokazał niewdzięcznym szanownemu apostołowi. Kiedy bowiem zdawało mu się, że porywa serca słuchaczów, — nagle słuchacze poczęli gwizdać i mieli ochotę zabrać się do anty-argumentów dotykalniejszych, ale pastor widząc na co się zanosi, poruczył całą swą osobę dwom szybkim nogom, które go istotnie szczęśliwie do domu zmęczonego zawiodły. O Roma ingrata.

Nie wiecie pewnie, że mamy także rękojmie dla moralności. Tak jest istotnie. P. kwestor Berti, który w teatrze narodowym delle Varieta pozwalał na pewne *tableaux vivents* bardzo moralne (!!!) zachwycające czcicielów *naturalizmu*, teraz po 30 przedstawieniach nie pozwala więcéj. Czyżby to był owoc kazań O. Curcego, na które p. Berti chodził?...

Katolicy rzymscy założyli czytelnię doborowych książek, które się rosyłają po domach pod nazwą: *Associazione delle lettura a domicilio.* Jeżeli podobna czytelnia przed 20 paź. mogła być pożyteczną, to dziś prawie jest nieodzowną jako środek zaradczy przeciw niegodziwym i niemoralnym książkom rozrzucanym między lud i nieostrożną młodzież. Ojciec św. udzielił temu przedsięwzięciu osobnego błogosławieństwa listem z 11 stycznia.

Naczelnictwo p. Lamarmory złożone do grobu po długiem konaniu. Minister Gadda zastąpił go w charakterze prefekta miasta, — pamiętając jednak słowa Brioschiego w sprawozdaniu o stanie naukowym w Rzymie, przywiózł ze sobą urzędników z Florencyi.

Księstwo Humbertowie martwią się pono chłodem z jakim ich przyjmują, mówiono nawet o rychłym ich wyjeździe, czemu wszelako żadnéj nie przypisuję wiary. Bez wątpienia, że po sztucznym, trzylirowym za osobę entuzyazmie w dzień przyjazdu, dzisiejsze zachowanie się Rzymian uderzać ich może. Wysoka arystokracya trzyma się zupełnie na uboczu, mieszczanie tak samo; tylko synowie Abrahama z Ghetto w szabasowych strojach defilują wszędzie gdzie się spodziewają dostojnéj piemonckiéj pary. — Całe ciało dyplomatyczne (prócz hr. Arnima) mocno stoi po stronie Ojca św. Słychać pogłoski o rychłém odwołaniu hr. Arnima. Teraz w Rzymie nie ulega już najmniejszéj wątpliwości, że poseł pruski nie tylko słowem ale i czynem okazywał sympatye Włochom. Być może, że jego udział przy ucztach w kwirynale kłaść trzeba na karb jego prywatnego afektu dla pary piemonckiéj, ale zawsze pamiętać powinien, że piastuje urząd ambasadora, że na niego tysiące spoglądają katolików. Można się było spodziewać, że częste wizyty w pałacu Doria pociągną go także do kwirynału; ale *qui amat periculum in illo peribit.* Hr. Arnim już podczas bombardowania Rzymu przyjmował podejrzaną rolę pośrednika między Papieżem a zaborcami; wtenczas opierało mu się całe dyplomatyczne ciało, a dziś stoi pełnomocnik rzeszy północno niemieckiéj w zupełnem odosobnieniu.

Deszcz pada, karnawał zaraz na wstępie się nie udaje. Jaka to szkoda!!!

Głos kapłana
z dekanatu krobskiego
w sprawie wyborów*).

Quare fremuerunt gentes et populi meditati sunt inania?

Tak nam dochownym przychodzi zawołać w obec namiętnéj wrzawy, jaką podniesiono przeciw duchowieństwu z powodu jego oświadczenia się w sprawie wyborów: *Czemuż się wzburzyli poganie, a ludzie rozmyślali próżne rzeczy?* Dla tego, że duchowieństwo zajęło to stanowisko w sprawie wyborów, na którém stać powinno! Użyto wszelkiéj broni, aby głos spokojny, poważny, ale zarazem stanowczy duchowieństwa zagłuszyć wrzawą, aby duchowieństwu odebrać niejako przytomność umysłu, aby je zmusić do opuszczenia stanowiska, na którém tak podniośle, odważnie i silnie stanęło. Jeden uderza bronią ironii i gorzkiego szyderstwa, inny, jak arlekinowy i niedouczony feletonista *Dziennikowy*, bronią lekceważenia, inny bronią ignorowania, inny obsypuje duchowieństwo zarzutami zdrady, koteryjności, Targowicy. Tylko złe sumienie, niepewne siebie, tak różnorodnéj broni używa i tak namiętnéj — my duchowni, w obec tego cośmy stanowczo oświadczyli, a co też konsekwentnie a wytrwale będziemy umieli przeprowadzić, nie ulękniem się tych pocisków, téj wrzawy hałaśliwéj. Przeświadczenie dokonanego obowiazku względem narodu katolickiego, w jakim pracujemy, uzbroi nas w odwagę cierpliwą do znoszenia tego wszystkiego od braci naszéj, od dziatwy naszéj, i do stania mężnie przy programie katolickim w kardynalnych punktach wyłuszczonym. Dla czegoż ta wrzawa? Dla tego, że duchowieństwo pragnie w sprawie publicznéj bronić sumienia swojego, dla tego, że pragnie być wiernem posłannictwu swemu w narodzie katolickim, które mu jest przez Kościół uroczyście zwierzone, dla tego, że nietylko w kościele ale i w publiczném życiu występuje jako stróż prawowity zasad katolickich, jedynie przynoszących zdrowie czerstwe społeczeństwu, dla tego, że chce spełnić duchowe posłannictwo swe w narodzie, w którym je Pan Bóg postawił, a za spełnienie którego to posłannictwa przyjdzie mu kiedyś zdać ścisły rachunek przed sędzią wszystkich spraw ludzkich: czy prywatnych, czy publicznych. Czy garstka ta krzykliwa bada, rozbiera, zastanawia się nad punktami stawionemi przez duchownych, jako warunkami niezbędnemi ze strony tych, którzy pragną poparcia ze strony duchowieństwa?

Nie widzimy żadnego poważnego zastanowienia się, tylko namiętny, pogardliwy a obrażający pośpiech w przejściu do porządku dziennego. Niechaj ci panowie zastanowią się, co to jest przejść do porządku dziennego nad oświadczeniem, żądaniem tylu duchownych, rozsianych po całéj Wielkopolsce, mających przeważny wpływ na lud mu zwierzony, i poparcie ze strony zdrowszéj części obywatelstwa, co miłując gorąco ojczyznę, i to pewnie skuteczniéj od krzykliwéj gawiedzi, nie zerwali i zerwać nie chcą z przeszłością katolicką. Wszystko tym panom jedno, czy będą mieli przeciw sobie silny zastęp duchowieństwa, przemożny wpływem, nauką, stanowiskiem i jednością, i zdrową część obywatelstwa — byle tylko zadosyć uczynić namiętności swéj, byle nie przystać na zasady, przy których katolicka społeczność musi obstawać, jeżeli sama sobie grobu własnemi rękami wykopać nie chce i rozpaść się w zgniliznę moralną.

Czy to są zasady nowe, niesłychane dotychczas, z któremi duchowieństwo wystąpiło? Są one stare jak katolicka społeczność, bronione wytrwale przeciw nowemu liberalizmowi, coby chciał spogańszczyć społeczność, zatrzeć wszelkie by najlżejsze znamię chrześciaństwa z niéj, usunąć z umysłów przekonanie o prawdzie bezwzględnéj na ziemi, i wszystko czém ośmnastowie-

---

*) Czytelnicy nasi w Głosie duchownego z dek. krobskiego z łatwością poznają kapłana, który w każdéj ważniejszéj potrzebie pismu naszemu przybywa z pomocą silną, który słowém żarliwym a wymownym na głowę razi przeciwnika. Nie jest to naszymz wyczajem, ale tą razą osobno jeszcze na tym miejscu oświadczamy, iż się do wszystkich wywodów jasnych, gruntownych a gorących szanownego naszego współbrata przyznajemy.

(Red. Tygod. katol.)

kowa społeczność chrześciańska żyła, krzepiła się, zniszczyć. Z tych kardynalnych zasad czerpie każda społeczność czerstwość i zdrowie. Co się dzieje w Ameryce ze szkołami bezwyznaniowemi, gdzie w skutek właśnie tych szkół indifferentyzm a z nim demoralizacya, jako niszczący potok wzbiera coraz bardziéj, wszystko niszcząc, pustosząc, rujnując? Jak daleko zaszła Francya z małżeństwami cywilnemi, kiedy w skutek podkopanéj rodziny i bezbożnego wychowania, społeczność ogarnęła zgnilizna i skutków tego w téj wojnie doświadcza.

Więc to samo, że duchowni śmieją postawić w przeświadczeniu swego obowiązku warunki, jakich mają prawo żądać od tych, którym głos swój mają oddać, więc to samo bez względu czy ich żądania są słuszne, czy nie, już wystarcza, aby ich żądania pomijać jako uroszczenia, aby występować przeciw duchowieństwu, niewątpliwie więcéj zasłużonemu około dobra narodowego od tych kilkunastu, którzy sobie przyznają prawo reprezentowania całego narodu, z złością, pogardą, lekceważeniem, ironią i tak mu płacić za tę cichą, wytrwałą, pełną rzetelnego poświęcenia pracę w Towarzystwie Naukowej Pomocy, w Towarzystwach Czeladzi, w Towarzystwach św. Wincentego, w kasach pożyczkowych, w zakładaniu czytelni parafialnych itd.

Czyż nam z Tacytem nie przychodzi zawołać: gens stupida, ad servitutem nata, de libertate sermocizans! Przyznają sobie miano liberalnych, a duchowieństwu, co jest kość z ich kości, krew z ich krwi, co silniéj posady narodowego gmachu utrwala niż onych garstka hałaśliwa, nie przyznają prawa objawienia swego zdania, wolności bronienia tego, czém zdrowe społeczeństwo stoi, na czém żywot swój musi oprzeć, jeżeli w pogaństwa zgniliznę rozpaść się nie chce!

Wołają: że solidarność narodowa zerwana, że tą solidarnością byliśmy silni w obec wrogów. Najprzód, my duchowni tą solidarnością, nieopartą na podstawach katolickich, nie możemy być silnymi, przeciwnie słabość charakteru byśmy wtenczas okazali. A potém, my duchowni, cośmy postawieni na straży zasad zdrowych w społeczeństwie katolickiém, nim będziemy stać mocno przy téj solidarności narodowéj, w jakiéj imię taką wrzawę podniesiono, wprzód wypróbujemy ją probierzem zasad katolickich, które muszą być zawsze jedne obok różnego ustroju narodowego, my wprzód idziemy zobaczyć na jakich ona fundamentach zbudowana — i dopiero wtenczas, kiedy tę solidarność narodową zobaczymy na węgłach katolickich zbudowaną, dopiero stać będziem przy niéj silnie i bronić będziem téj twierdzy narodowéj. Nie każda solidarność zalecona nam pod barwą narodową olśni nas, zaimponuje nam, zmusi nas do uchylenia z pokorą przekonań naszych i podścielenia jéj uczuć naszych. Nie znamy i nie chcemy znać innéj solidarności narodowéj, jak téj, która za fundamenta będzie miała zasady katolickie jako takie przez kościół a w szczególności przez nieomylną Głowę kościoła ogłoszone.

Jeżeli solidarność z tego powodu będzie zerwana, jeżeli zaciekłość ku zasadom katolickim chcą kilkunastu liberalnych posuwać do zerwania solidarności narodowéj — dobrze — niech będzie rozdział — niech będzie ból — byle ku zdrowiu przyszłemu — lepiéj, że mniéj wyślemy posłów a z zasadami katolickimi, którzy nie będą się wstydzić wyznać katolikami przywiązanymi do Głowy kościoła, niż abyśmy się wstydzić potém musieli za naszych liberałów, głosujących i występujących wbrew zasadom, uczuciom téj ludności jaka ich wysłała. Lekarz odcina części ciała niezdrowe, nadpsute, choć wie, że tém ból sprawia choremu — i nam trzeba raz to niezdrowie liberalizmu wyrzucić z narodu naszego, choć z bólem, byle ku zdrowiu przyszłemu całego narodu, byle naród był wrócony swéj tradycyi katolickiéj.

Świadomi jesteśmy naszego stanowiska w narodzie, w którym Opatrzność nam misyę do spełnienia powierzyła. Wyznaczoną mamy misyą wśród narodu katolickiego z przeszłością na wskroś katolicką, a i dziś mimo wpływów ubocznych a niezdrowych, jeszcze w znacznéj części przejętego zasadami, pojęciami i uczuciami katolickiemi. Jeżeli więc ta społeczność polska, ale i katolicka wysyła teraz reprezentantów swoich na sejm, gdzie ma złożyć świadectwo i swéj polskości ale i swéj katolickości, jacyż powinni być ci, którzy pragną być przedstawicielami téj społeczności polsko-katolickiéj? Muszą oni koniecznie odpowiadać pojęciom, zasadom, uczuciom téj społeczności, jaka ich wysyła, muszą być Polakami ale i katolikami, aby tych dwóch interesów u nas ściśle złączonych mogli w danym razie bronić. Jeżeli więc kandydaci proponowani przez komitet centralny nie odpowiedzą tym dwom warunkom, nie dadzą dostatecznéj téj podwójnéj gwarancyi polskości i katolickości, oczywista, że ich ta społeczność przyjąć nie może jako obcych sobie, nieodpowiednich, i byłoby zuchwałością chcieć nacisk wywierać i gwałt téj społeczności zadawać, aby przeciw swemu sumieniu głosowała na tych, którzy w danym razie nie odpowiedzą życzeniu téj ludności. Komitet centralny za jedyną normę do kandydatur poselskich obrał tylko polskość — my zaś duchowni żądamy, aby i katolickość zasad, uczuć za drugi probierz stósowności kandydatów poselskich była wzięta — i tego żąda wraz z nami lud nasz, który dobrze znamy, bo wśród niego żyjemy. Jeżeli kandydaci przez komitet centralny proponowani, dadzą gwarancye katolickości, jeżeli w danym razie będą bronić władzy doczesnéj Papieża, świętości sakramentalnego małżeństwa, szkół wyznaniowych, wolności stowarzyszeń religijnych — to będziemy ich uważali jako odpowiednich naszych reprezentantów — jeżeli zaś tych gwarancyi nie dadzą, głosu im odmówimy, a poszukamy stósowniejszych kandydatów, na których jeszcze nam nie zabraknie. Posłuszeństwo nasze dla komitetu centralnego dla solidarności narodowéj tylko może być warunkowe, względne. Co nam po reprezentantach na sejmie, coby chcieli przez głosowanie za małżeństwami cywilnemi rozbijać rodzinę chrześciańską i psuć fundamenta społeczeństwa chrześciańskiego; — co nam po posłach, coby przez zaprowadzenie szkół bezwyznaniowych chcieli indiferentyzm religijny wprowadzić do wychowania młodzieży, a następnie tenże indiferentyzm wśród całéj społeczności propagować — co nam po posłach, co wyznając liberalizm fałszywy, przyznają wolność dla wszystkiego co antichrześciańskie, antikatolickie, antikościelne, chcieliby więzy nałożyć niewoli na wszystko, co nosi na sobie piętno chrześciańskie, co chce żyć życiem chrześciańskiém, co wyszło z ducha chrześciańskiego jako stowarzyszenia religijne, zgromadzenia zakonne; — co nam po posłach, co potępiając gwałty popełnione na własnéj ojczyźnie, te same gwałty popełnione na Stolicy Apostolskiéj chcą uprawnić, uniewinnić przeciw sumieniu, co się na nie oburza? To wszystko jasne, łatwe do pojęcia, ale dla rozumów nieskrzywionych, niezarażonych zachodnim liberalizmem, dla serc niewyziębionych protestantyzmem, coby rad w zarodku zdusił każde gorętsze uczucie katolickie, każdy objaw życia chrześciańskiego.

I ta ludność katolicka ma ustawicznie znosić gwałty i nacisk wywierany na jéj sumienie przez kilkunastu liberałów, który przyznają się do społeczności katolickiéj, ale jéj życiem, zasadami, uczuciami nie żyją, nie oddychają — kilkunastu indiferentystów religijnych chce nas w obec całego świata katolickiego obedrzeć z tego największego zaszczytu, że jesteśmy

i chcemy zostać i w życiu naszem publicznem narodem katolickim? Głos duchowieństwa i głos zdrowéj części obywatelstwa nazywa partyjka liberalna koteryą. Najprzód sama liczba przemawia przeciw nazwie koteryi — tyle set duchownych wraz z całym ludem, i znaczna, zdrowa część obywatelstwa znamienita nauką, majątkiem, charakterem, to trochę za wiele na koteryą, to już jest całe społeczeństwo. A i pod względem zasad wypowiedzianych z okoliczności wyborów nie może być mowa o koteryjności, bo to są zasady par excellence katolickie noszące na sobie piętno powszechności w całym rozumieniu prawdziwym katolickim na całéj kuli ziemskiéj.

Mówią, że duchowieństwo wystąpieniem zadaje cios śmiertelny Matce Polskiéj. Nie zasady wypowiedziane przez duchowieństwo będą przyczyną śmierci Matki Polski, od którego tę miłą Matką naszą bronić musim.

Wołamy i wołać będziemy wytrwale i w tym kierunku pracować będziemy: precz z liberalizmem pożyczanym, z tą szkodliwą naleciałością, tą zarazą społeczeństw, a tak wstrętnym przeszłości naszéj i uczuciom i pojęciom naszym!

Precz z tymi, co przesiąkli doktrynami wywrotnemi i wyziębili w sobie zasady i uczucie katolickie, co będąc ledwo z imienia katolikami, pragnęliby się narzucić na kierowników społeczności katolickiéj. Precz z tymi, coby chcieli lud nasz sprowadzić z gruntu katolickiego a wprowadzić na ślizki grunt liberalizmu, co radziby powoli zburzyć cały gmach zasad katolickich.

Dirumpamus vincula eorum et projiciamus a nobis jugum ipsorum! (Psalm. II. 4).

W téj wrzawie podniesionéj przeciwko duchowieństwu liberalizm odsłonił prawdziwe swe oblicze, odsłonił swe szpony. Zawsze ten sam zaciekły wróg pozytywnego chrzeciaństwa, pieniący się złością na każdy odpór ze strony Kościoła mu dany — ten sam co we Włoszech, Francyi, Niemczech, ten sam i u nas. Nie łudźmy się — nie mamy się odeń niczego spodziewać, czego nie wywalczymy, tego dobrowolnie nie ustąpi i żadne względy umiarkowania, wyrozumiałości, zgody narodowéj go nie poruszą.

My w historyi kościoła naszego szczytne mamy przykłady odwagi duchownych w bronieniu interesów i zasad katolickich: nam wspaniałe postacie Oleśnickich, Karnkowskich, Hozyuszów znakomitych biskupów ale i gorącą miłością ku ojczyźnie przejętych, nam z dalekiéj przeszłości świecą przykładem i wskazują drogę, którą iść mamy jako stróżowie narodu w pochodzie jego do nieba. Kiedy raz chwiejny Zygmunt August, prawdziwy protoplasta dzisiejszych liberałów, ale jednak jeszcze lepszy od nich, wybrał się we Wilnie na zgromadzenie dyssydenckie, zaszedł mu drogę biskup miejscowy Algimunt z całem duchowieństwem i pochwyciwszy konie za cugle zawołał: Tam twoja droga, nie tu, najjaśniejszy Panie — zwracając powoz na drogę do katolickiego kościoła. Toż i my duchowni, widząc jak panowie liberalni chcieliby naród cały na tory antykatolickie wprowadzić — i my dość mamy jeszcze siły, aby naród na drodze téj ku zgubie powstrzymać i wskazać mu drogę do prawdziwego katolicyzmu.

Sentymentami narodowemi nie będziem się rządzić, dość już nas niemi nałudzono, pilno tylko baczyć będziem, aby liberalizm fałszywy nie truł spółeczności naszéj, aby gmach życia narodowego na fundamentach zasad katolickich się wspierał. Jedynie pewnem niezłomnem przekonaniem rządzić się będziemy, że to co robimy, odpowiada naszemu sumieniu, naszemu posłannictwu w narodzie, przeszłości jego katolickiéj, zasadom, pojęciom i uczuciom jego katolickim.

Wiemy, że ta wrzawa namiętna sztucznie wywołana, będąca echem kilkunastu, co się nie waży w ducha narodowego, w jego dzieje, posłannictwo, w jego potrzeby, przeminie, a choćby i długo jeszcze trwała, my ją przetrwamy z niezachwianą odwagą. My wiemy, że apostoł sieje wśród burzy, a sprząta w pogodę. I myśmy ziarno na siejbę na tę niwę narodową rzucili i mamy w Bogu ufność, że w pogodę tj. w zgodzie, miłości, skoro namiętności ucichną, sprzątać będziemy plon katolicki na niwie narodowéj nasiany.

Ruch katolicki na rzecz Ojca św.

IV.

Energia charakteru amerykańskiego wyciska na wszystkich przedsięwzięciach naszych zaoceanowych braci osobliwe piętno wielkości. Widzimy dowód tego z żywem zadowoleniem w godnych uwagi objawach wiary katolickiéj, z ostatniego miesiąca. Protestacye przeciwko zagarnięciu Rzymu od zebrań zwołanych w Emnittsbourg'u Md. w Kumberlandzie Md. w Quincyi w Ilb, w Buffalo N. Y., a nawet w Nowym Jorku opatrzone były wieloma tysiącami podpisów, a zgromadzenie 4. grudnia we Filadelfii składało się z 30,000 katolików. Pod tąż samą datą zgrzmadzenie bractwa św. Michała w Louiseville obmyślało środki do urządzenia demonstracyi ogólnéj całéj ludnośc katolickiéj Louiseville.

Z prawdziwą przyjemnością ogłaszamy następną odezwę, wystósowaną co dopiero przez panie z Aix- la Chapelle do mężatek i dziewic katolickich:

„Nasz Ojciec św., Papież Pius IX. pozostaje w najzelżywszéj niewoli. Myśl ta przygniata dusze nasze i napełnia je codzień odnawiającą się boleścią. Udręczenia nasze zwiększają się wraz z przedłużeniem téj próby. Smutek nasz jest tém głębszy, że nie widzimy nikogo, ktoby przyszedł w pomoc Namiestnikowi Chrystusa i przywrócił prawa katolików, zgwałcone w jego osobie.

„Chwyćmy się tedy oręża, stanowiącego arsenał kościoła, a właściwego także płci naszéj: modlitwy, ducha zaparcia się i ofiary. Któraż niewiasta katolicka nie czuje, jak godnem jest płci naszéj w tych opłakanych stósunkach nietylko pomnażać modlitwy i akty uwielbienia, lecz także wyrażać publicznemi czynami współczucie dla uwięzionego naszego Ojca św.? Nuże, zrzeczmy się też dla tego na czas trwania tych straszliwych cierpień kościoła, dopóki Piotr jest w okowach, zrzeczmy się wszelkich przyjemności towarzyskich, umiejmy sobie odmówić wystawności i zbytku, a kwoty zaoszczędzone wiarą i miłością, złóżmy u stóp głowy kościoła.

„Nie ograniczajmy się na smutku kobiecego naszego serca. I my także należym do wojska Chrystusowego, spieszmy jak żołnierze na walkę, która nam przystoi.“

I Węgry zaczynają brać udział w wielkim boju dni naszych Miasto Peszt otwarło co dopiero pierwsze kasyno czyli kółko katolickie i polityczne. Jan hr. Cziraky, od lat wielu jeden z najwierniejszych obrońców sprawy Kościoła, wybrany został prezydentem.

Możemy tylko powitać z najżywszem zadowoleniem tę nową gałązkę na wiecznie młodem drzewie katolickiego żywota.

W małem miasteczku Hirschau, w dyecezyi Ratysbońskiéj odbyło się na dniu 27. grudnia katolickie zgromadzenie. Gminy katolickie udały się tamdotąd z processyą, z krzyżem na czele i z rozwiniętemi chorągwiami, aby wziąść udział w nabożeństwie przed otwarciem zgromadzenia.

Jakaż to uroczystość była dawniéj w Rzymie w dniu 27 grudnia. Całe miasto przystrojone było w opony i chorągwie od samego rana, wieczorem illuminacya, przez całe dzień poczciwy lud rzymski dawał objawy najżywszéj radości. Kościół poświęcił dzień ten pamięci św, Jana Ewangelisty, a Rzym obchodził prócz tego uroczystość Jana (Giovanni) Mastai-Feretti, naszego ukochanego Papieża, Piusa IX. Tą razą Rzym, jęczący pod jarzmem najeźdźcy, nie mógł uczcić ani św. Jana, ani Piusa IX. Dowiadujemy się z przyjemnością, że ta okoliczność natchnęła katolików szczęśliwą myślą skorzystania z dnia 27 grudnia dla udowodnienia swéj wierności wzrastającéj ciągle uległości ku świętéj osobie Namiestnika Jezusa Chrystusa. Przytoczymy tu kilka tylko przykładów:

Dziewięć parafii Monachijskiej dyecezyi odbyło w owym dniu pielgrzymkę do Maria-Dorfen, i przyłączyło się do protesta-

cyi miasta Fuldy. Zgromadzenie składało się z 3,000 ludzi, nie licząc kobiet i dzieci.

W Neuburg, w d ecezyi Augsburgskiéj słuchano uroczystego nabożeństwa na rzecz Ojca św., a po południu liczny wiec ludowy przyłączył się również do uchwał, powziętych we Fuldzie.

Do miasteczka Tirschenreuth, w dyecezyi Ratysbońskiéj, przybyły dnia 27 gminy Reidl, Grosskonreuth, Wendrab i Schwarzenbach, z proboszczami na czele, by słuchać mszy św. na cześć Piusa IX.

Czujemy się szczęśliwymi, mogąc donieść, że ruch katolicki wzrasta nawet w Missyach na północy, gdzie, jak wiadomo, wierni są dość rzadkimi wśród protestanckiéj ludności. Mamy przed oczyma nader stanowczą protestacyą przeciw napaści Rzymu, na którą zbierają się podpisy od 1. stycznia w Hamburgu, w gmachu szkólnym.

Sześć tysięcy katolików złączyło się dnia 28 grudnia w Mühldorf, w dyecezyi Monachijskiéj, oświadczając, że się zgadzają na protestacyą miasta Fuldy i na adres Bambergski. Kwesta podjęta w czasie nabożeństwa na korzyść św. Piotra, była bardzo donośna.

Hr. Cajus Stolberg-Stolberg miał zaszczyt wręczenia królowi saskiemu adres opatrzonego 2554 podpisami, w którym katolicy sascy proszą Jego Królewskiéj Mości, ażeby zechciał użyć całego swego wpływu celem przywrócenia państwa kościelnego. Otóż odpowiedź, jaką król Jan raczył udzielić na piśmie hrabiemu Stolberg:

Drogi hrabio!

„Odebrawszy petycye dotyczące obecnego położenia państwa kościelnego i miasta Rzymu, które mi pan nadesłał ostatniemi czasy, spostrzegłem w nich z rozkoszą wyrażenie uczuć zgodnych z memi przekonaniami i z memi życzeniami. Stósownie do tego zrobiłem to, com jedynie z méj strony w obecnych stósunkach mógł uczynić, tj. posłałem te petecye do mego ministerstwa spraw zagranicznych, dla porozumienia się z kanclerstwem spraw zagranicznych Związku północno-niemieckiego, do którego podobne prośby pochodzące z innych krajów niemieckich, już zapewne doszły.“

Drezno, 20 grudnia 1870. (podp.) *Jan.*

Zdaje się, że rząd austryacki przygotował nowy szereg nieprzychylnych Kościołowi praw, które ma przełożyć izbom cislitawskim. Piszą nam z Monachium, że minister wyznań z Wiednia zasięgał rady słynnego professora Doellingera co do pewnego planu do prawa dotyczącego fakultetów teologicznych na uniwersytetach austryackich, i że Doellinger zwrócił go, opatrzywszy go wysoką swą approbatą. Dobra to wróżba...

Biskupi kościelnéj prowincyi Dalmacyi wystósowali do rządu austryackiego petycyą, prosząc o wdanie się w sprawę Ojca św. Odpowiedź rządu nie jest jeszcze znaną.

Można powiedzieć bez przesady, że cała Florencya, z wyjątkiem jak się samo przez się rozumie, kół urzędowych modli się za Ojca św. Msze pokutne z generalną komunią następują co tydzień; pierwsza odprawiała się w tejże saméj godzinie, gdy pierwsze liberalne bomby spadały na święte miasto, a odtąd zapał i pobożność wiernych z pewnością się nie zmniejszyły. Przeciwnie odprawiano nowenny i trzydniówki we wszystkich głównych kościołach miasta, a zawsze jest napływ najznakomitszych ludzi. W dniu św. Jana, jako w czasie uroczystości Ojca św. była generalna komunia w kościele P. Maryi.

Trzeci spis protestacyi niderlandzkich przeciw napaści Rzymu.

Adresy przełożone Jego Król. Mości Niderlandzkiemu od 23 aż do 31 grudnia, opatrzone są 51,702 podpisami, podzielonemi jak następuje:

Areybiskup z Utrechtu 7,729 podpisów. Biskup z Harlem 7,248 podpisów. Biskup z Bois le Duc 22,520 podpisów. Biskup z Bréda 5,446 podpisów. Biskup z Ruremode 5,768 podpisów.

Ogólna liczba podpisów na adresach wysłanych aż do 31 grudnia wynosi: 158,583.

Czwarty spis protestacyi szwajcarskich przeciw napaści Rzymu.

Adres wszystkich członków z wielkiéj rady kantonu Nidwalden. Adres miasta Stanz stolicy kantonu Nidwalden. Adres miast Oberdorf, Buren, Walhersberg, w kantonie Nidwalden. Adres miast Dallenwyl i Wiesenberg w kantonie Nidwalden. Adres miasta Ennetmoos, w kantonie Nidwalden. Adres miast Stansstadt, Obburgen, Kehrsiten, w kantonie Nidwalden. Adres miasta Buocha, w kantonie Nidwalden. Adres miasta d'Ennetburgen w kantonie Nidwalden. Adres miasta Wolfenschiessen wraz z gminami filialnemi w kantonie Nidwalden. Adres miasta Bekenried, w kantonie Nidwalden. Adres miasta Emmetten, w kantonie Nidwalden. Adres miasta Hergiswil, (miasto stołeczno) w kantonie Friburg. Adres miasta Chatelord, w kantonie Friburg. Adres miasta Arconciel w kantonie Fribourg. Adres miasta Babareche, w kantonie Fribourg. Adres miasta Cressier sur Morat, w kantonie Friburg. Adres miasta Courtion, w kantonie Friburg. Adres miasta Villarepas, w kantonie Friburg. Adres miasta Cormondes w kantonie Fribourg. Adres miasta Lucerne (miasto stołeczne 2gi 3ci i 4tym spis) w kantonie Lucerne. Adres oficerów valaisans du service Ojca św., w kantonie Valais. Adres miasta Emmen, w kantonie Lucerne. Adres miasta Montlingen, w kantonie St. Gallen. Adres miasto Unterendingen w kantonie St. Gallen. Adres Altetaetten, w kantonie St. Gallen. Adres miasta Steinen, w kantonie Schwytz. Adres miasta Birschofszel, w kantonie Thurgowie. Adres klasztoru w Glattburg, w kantonie St. Gall. Adres miasta Arbon, w kantonie Turkowie. Adres miasta Oberhelfenschwyl, w kantonie St. Gall. Adres miasta Lichtensteig, w kantonie St. Gall. Adres Stowarzyszenia Piusa IX. w kantonie Zug. Adres miasta Baar w kantonie Zug. Adres miasta Echallens w kantonie Vaud. Adres miasta Poliez-Pittet w kantonie Vaud. Adres miasta Villars le Terroir w kantonie Vaud. Adres miasta Etagnieres, w kantonie Vaud. Adres miasta Assens, w kantonie Vaud. Adres miasta Bottens, w kantonie Vaud. Adres miasta Saint Martin, w kantonie Fribourg. Adres miasta Hauteville, w kantonie Fribourg. Adres miasta Vuisternens derant Pont, w kautonie Fribourg. Adres miasta Massonnens, w kantonie Fribourg. Adres miasta Orsonnens, w kantonis Fribourg. Adres miasta Estavayer le Gibloux, w kantonie Fribourg. Adres miasta Domdidier w kantonie Fribourg. Adres miasta Autigny, w kantonie Fribourg. Adres miasta Oberwyl, w kantonie Bâle. Adres miasta Taegerig, w kantonie Argowie. Adres miasta Wohlen, w kantonie Argowie. Adres miasta Berikon, w kantonie Argowie. Adres miasta Eggenwyl, w kantonie Argowie. Adres miasta Ependes, w kantonie Fribourg. Adres miasta Gossau, w kantonie Saint Gall. Adres miasta Haegglingen, w kantonie Argowiy. Adres miasta Zuffikon, w kantonie Lucerne, Adres miasta Buttikon Villmergen w kantonie Argowie. Adres miasta Hermetschwyl Staffel w kantonie Argowie.

Recenzyje i krytyki.

I.

Ks. Józef Szpaderski.

O

zasadach wymowy, mianowicie kaznodziejskiéj.

Tom I.

Zasady wymowy (odczyty akademickie).

Kraków. Czcionkami K. Budweisera. 1870.

Nie masz pono narodu, któryby się tyle kochał w wymowie i tyle do niéj posiadał uzdolnienia, jak naród polski. Podczas gdy u innych, starożytnych mianowicie, narodów, wprzód poezya się rozwinęła, za nim naród przyszedłszy do pełnego życia, poważnie o sobie myśleć i wymownie mówić począł: — u nas stało się to zupełnie odwrotnie. Powodem zaś do tego były i instytucye nasze i samaż natura a pociąg wrodzony. Nietylko w kościele, w senacie i na sejmach, sądach i trybunałach, przy chorągwiach, elekcyach i koronacyach, — ale i przy każdém zdarzeniu familijném: czy pogrzebie, czy weselu, czy chrzcinach, wszędzie i zawsze nieodzowną życia naszego potrzebą była i jest dotąd wymowa. Każdą okoliczność zagajano wolném słowem; samo nawet słowo „zagajenie“ dowodzi, że uważano wymowę niby za jakieś piękne drzewo, w którego cieniu dobrze było żyć. A jeżeli zważymy, że całe obyczaje naszego narodu i wszelkie instytucye były tak urządzone, iż się prawie wszystko ustnie odprawiało, i że zaledwie rezultaty obrad, lub wyroków zostały spisane, to przyznać potrzeba, że było ogromne pole dla wymowy. Ona

też głównie wpłynęła na to, że język nasz nabrał téj śmiałości, téj podniosłości, téj energii i téj ścisłości albo zwięzłowatości, która go cechuje. Nie mniéj przeto wszystkie inne wymowy odcienia i gałęzie poszły dopiero za wymową kaznodziejską, bo ona pierwsza a przez długi czas sama jedna wyrabiała i ukształcała nasz język.

Z tém wszystkiem, mimo całego wrodzonego pociągu do wymowy, nie zdobyliśmy się dotąd na pracę, któraby nam zasady wymowy przedstawiała. Tak jakeśmy długi czas nie mieli polskiéj gramatyki, dla tego niby, że każdy Polak po polsku umie, tak nie mieliśmy dotąd nauki retoryki polskiéj, może właśnie dla tego, żeśmy tylu mówców mieli, a prawie każdy urodzonym mówcą się mienił. I ztąd z radością powitaliśmy dzieło ks. Szpaderskiego, którego celem i zadaniem właśnie zasady i wymowy, mianowicie kaznodziejskiéj przedstawić. Choćby innéj nie miał zasługi szanowny autor, téj mu nikt nie odmówi, że po tylu próbach on pierwszy całość nam przyniósł jakąś. Jeśli atoli w rozbiorze niniejszym niektóre uwagi uczynić nam wypadnie, nie chcielibyśmy przeto ujmować téj jego zasłudze, i ztąd z góry wypowiedzieliśmy nasze uznanie, jakie mu się słusznie należy.

Dla profesora czytającego z katedry jest może więcéj jak dla każdego innego autora, pierwszą, konieczną i niezbędną rzeczą: jasny, przejrzysty a logicznie uzasadniony system. Profesor winien, naszém przynajmniéj zdaniem, na samym wstępie okazać uczniom o czém chce mówić, i ten przedmiot swój od razu przedstawić ich oczom, jak on go pojmuje i jak go na pojedyńcze części podzielić zamierza. Powinien przeto na wstępie samym dla swego systemu pozyskać uczniów, albo raczéj dowieść im, że tak właśnie dzielić przedmiot należy, a wtedy będą uczniowie wiedzieć czego słuchają, jak, gdzie i czego spodziewać się mają. Bez tego będą pisać po nim, macając ciągle w ciemności za wątkiem i myślą przewodnią i zanim dojdą do końca nie mogą nigdy wiedzieć, czego się już nauczyli i czego im się jeszcze będzie uczyć trzeba. Jeśli atoli nie jesteśmy w grubym błędzie, to właśnie w tém niemiłém położeniu byli słuchacze ks. Szpaderskiego. Na 132. stronach, a więc jednéj trzeciej części całego dzieła, mamy w dziele jego 19. odczytów idących luźno jeden za drugim. Żaden z nich nie wiąże się z drugim, ani też w logicznéj konieczności zeń nie wypływa, tak są jak są, bo tak je profesor kolejno czytał, ale czemu n. p. ostatni odczyt XIX. p. t.: *„Zasady wymowy kaznodziejskiej“* jest właśnie z nich ostatnim a nie pierwszym, z tego sprawy sobie zdać nie umiemy. Ale to widzimy jasno, po przeczytaniu dzieła całego, że niejedno co tu napisano we wstępnych odczytach, powinno było nastąpić dopiero późniéj, gdyby był autor zrobił z góry należyty rozkład. Może się mylimy, ale tyle pewna, że autor w niejednym miejscu musi się koniecznie powtarzać, i odwoływać do tego, co właśnie tutaj już powiedział, a co dopiero późniéj powinno było następować. A i w tych 19. odczytach lepszy rozkład nie byłby zawadził. I tak n. p. w odczycie XIV. o *Stylu* powiada autor: „Mówiąc o myślach, wyrazach, wyrażeniach i okresach tém samém mówiliśmy o stylu; *niejedno więc to samo powtórzyć nam przyjdzie;* rozwiniemy niejedno obszerniéj.“ Nadmieniamy tu tymczasowo, że autor już w IX. odczycie, o *Postaciach myśli* — mówił o stylu i jego rodzajach, w X. odczycie prawił o *Postaciach myśli stylu szczytnego,* a wsadziwszy potém rzecz o poezyi, smaku i mowie ojczystéj, wraca w odczycie XIV. znowu do stylu. Nie dziwujemy się też wcale, „że niejedno to samo powtarzać mu przychodzi,“ ale wątpimy, czy takie powtarzanie się jest dowodem jasnego na rzecz poglądu.

Reszta dzieła rozpada się na 4 główne działy: *Dział I.* Wynalezienie obejmuje 5 rozdziałów: 1. Przedmiot mowy. 2. Jedność przedmiotu. 3. Określenie przedmiotu i dowodzenie. 4. Zbijanie zarzutów. 5, Pobudki czyli poruszenia serca. *Dział II.* Uporządkowanie obejmuje znowu 5 rozdziałów: 1. Plan mowy. 2. Wstęp. Tekst. 3. Dowodzenie. 4. Domówienie. 5. O formie kazań. *Dział III.* Wysłowienie ma 3 rozdziały: 1. Pisanie kazań. 2. Prawienie kazań. 3. Poruszenie ciała. *Dział IV.* Szczególne rodzaje kazań i mów religijnych, zawiera 19. rozdziałów, albo rodzaj kazań jako to: 1. Kazania dogmatyczne. 2. Kazania o doskonałościach Boga. 3. Kazania o dobrodziejstwach bozkich. 4. Kazania o tajemnicach. 5. Kazania o Sakramentach. 6. Kazania o modlitwie. 7. Kazania o męce Pańskiéj. 8. Kazania o rzeczach ostatecznych. 9. Kazania moralne, kazania na cześć Świętych. 10. Kazania i mowy pogrzebowe. 11. Homilie. 12. Nauki parafialne. 13. Konferencye. 14. Kazania misyjne. 15. Kazania rekolekcyjne. 16. Kazania przygodne. 17. Kazania podczas ślubów zakonnych. 18. Kazania podczas oktawy świąt. 19. Przymówienie.

Brakuje tu jeszcze kilka rodzajów kazań, ale o tém późniéj. Zapytalibyśmy się tylko, czy kazania o sakramaentach św. albo przymiotach Boga itd. nie możnaby do dogmatycznych policzyć, albo czemu autor wyłączył kazania na cześć św. (p. 245—248) od kazań podczas oktawy świąt, tém więcéj, że cały ten rozdział XVIII. mieści się na 12. wierszach. Ale mniejsza o to: ważniejsze tu jeszcze zachodzi pytanie, czemu autor nie postawił ostanich 4. odczytów w jakimkolwiek związku z rozkładem całego dzioła? Odczyt 36. obejmuje katechizacye a mianowicie: Przymioty Katechety: nauka, pobożność, łagodność, gorliwość, roztropność. Odczyt 37. Przymioty nauczania: gruntowność, jasność, przyjemność, krótkość, a w dodatku jeszcze: Sposoby katechizowania i uświątobliwienia dzieci. Odczyt 38. podaje: Środki materyalne w katechizowaniu (metodologia). I. Rady tyczące się wykładu. II. Różne rodzaje katechizmów: 1. katechim dla dzieci, 2. kat. przed pierwszą komunią, 3. kat. po pierwszéj komunii, 4. kat. dla dorosłych, 5. kat. po szkółkach niedzielnych, 6. kat. po szkołach i pensyach, 7. kat dla ludzi nizkiego pojęcia. — Wreszcie odczyt 39. i ostatni ma Zakończenie i Przykłady i wzory katechizmów.

Podaliśmy więc szkielet całego dzieła; pragnęlibyśmy ile możności jak najobszerniéj zapoznać czytelnika jego z treścią, ponieważ atoli na to bodaj miejsce pozwoli, ograniczać nam się ile możności wypada tylko na wskazaniu wybitniejszych zalet i wad wybitniejszych. Pierwszemi chcielibyśmy zachęcić, aby dzieło to ile możności jak największy znalazło rozgłos i wzięcie, — wykazując drugie, pragnęlibyśmy, aby szanowny autor wydał co rychléj gruntownie poprawne drugie wydanie. Tak jak dzisiaj pierwszy tom mianowicie przed sobą mamy, jest to skrzynia kosztownych rzeczy, którym zbywa tylko na uporządkowaniu i powiedzmy wreszcie, na staranniejszém oczyszczeniu. O uporządkowaniu mówiliśmy już i jeszcze niżéj mówić będziemy o „ochędóstwie zaś języka,“ jak mówi O. Kajsiewicz, tutaj już wspomnieć nam wypada.

Dziwny styl ma ks. Szpaderski i trzeba długo czytać, zanim się człek jako tako z nim oswoi. Może to oryginalna, ale niekoniecznie dobra rzecz dla autora, bo naszém zdaniem wtedy dobrze ktoś pisze, jeśli czytając nie myślimy wcale o tém kto pisał, jedno co napisane. Ks. Szpaderski kocha się w jakiemś osobliwszém stacato, czego próbkę bierzemy zaraz z przedmowy p. t.: „Przezacnym w akademii słuchaczom moim.“ — Czytamy tam na pierwszéj stronie:

„Nic tak nie okrzyczano, jak *retorykę.* Wszędy odbijają się wciąż o uszy same słowa pogardy. Z różnych one, co najgorsza, i z naszych wychodzą obozów. Niewątpliwie przeżyła się owa drobiazgowa prawidłowość średniowieczna.

„Duch ludzki wyzwolił się z pęt mu narzuconych. Może on dziś bujać swobodnie. Nie ma to być jednak skarowa swoboda. Ma on granice, znać on musi, co mu wolno, a co nie wolno bezkarnie. Są i być muszą przepisy, jak są nieodmienne życia tchnienia, mowy prawidła. Rodząc się, każdy przyjmuje, i poddać się im, chcąc niechcąc, musi. Butne jeno pyszałki i nieuki słyszeć o nich nie chcą, gardzą tém, czego nie pojmują.“

Przy takim sposobie pisania o „logiczne skoki“ wcale nie trudno. Cała zresztą przedmowa dziwne robi wrażenie. Autor tu walczy z onymi „pyszałkami i nieukami“ całkiem niepotrzebnie, bo z nich pewnie nikogo nie nawróci, a nam samo dzieło starczy za wszystkie polecenia.

„Za wiele już pewnie *pro domo sua* rzekłem,“ mówi autor w końcu przedmowy. „Wiem jako nie wypada podnosić swéj zasługi, lub oceniać swéj pracy. Dotknąłem też ledwie strony jéj zewnętrznéj. Co się tyczy wewnętrznéj wartości, doszedł mych uszu głos obcy i nieznany, a chcę wierzyć, bezstronny, kapłana, który przejrzawszy mą pracę, a potęgą swego słowa zachęcając do jéj wydania, napisał: „Mówię bez przesady i pochlebstwa. Dzieło to jest równie przyjemne do czytania, jak korzystne dla nauki. Mógłbym je nazwać Plutarchem mówców

chrześciańskich wszech krajów i narodów; krótkiém, a treściwém powtórzeniem najpiękniejszych i najmilszych rozdziałów z prac Kościoła Chrystusowego; jednym z z najozdobniejszych wawrzynów tryumfującéj w Europie religii Zbawiciela.""

Nie ujmujemy nic z téj pochwały, którą ks. Serwatowski autorowi udzielił, tymczasem tyczy się ona tylko tomu II. a my chwilowo wyłącznie pierwszym się zajmujemy.

Jak się powiedziało, znajdujemy tu naprzód 19. odczytów, które zajmują trzecią część dzieła na 132. stronach. Pierwszy odczyt p. t.: „Non scholae sed vitae discimus," nie stoi z resztą dzieła w żadnym związku. Jest to rodzaj przemówienia przy rozpoczęciu roku szkólnego i bierze tu autor w obronę wyższość wykładu żywém słowem nad samém czytaniem i uczeniem się z książek. Jest też tu trochę pro doma sua, bo szan. profesór zapewnia uczniów, że profesorowie uczyli się także i czytali, a „czytali wiele i czytają dotąd" i że w ich żywém słowie są „noce niespane, samotne rozmyślania, ciężkie próby życia; są też tam westchnienia, łzy" itd.

W II. odczycie p. t.: „Uprzedzenia," chce autor rozpocząć badania zasad wymowy, ale wprzódy usuwa uprzedzenia, które zbija gruntownie. Czasami tylko w gorączce walki idzie zbyt daleko, to np. na zdania takie: „Wszyscy też pomiatają Kwintylianem; Cycerona ledwie znają z imienia" (p. 7.). „Nie jeden nie zasłyszał o Andrzeju Radowieckim, Młodzianowskim, lub postylli Reja; ledwie który z naszych kapłanów słyszał o Skardze i Birkowskim" — nie bardzo by przystać można. Sam autor też nie bierze tego na seryo, bo mówił w przedmowie (p. XIV): „Dla téj też przyczyny z naszych znakomitych autorów prawie nic nie przywodzimy, a przytém przekonani, iż pewnie nie ma kaznodziei polskiego, któryby dzieł Skargi, Wujka, Birkowskiego nie miał pod ręką." — Co do nas, wolelibyśmy cytaty oryginalne naszych klasycznych mówców — jak z obcych tłumaczone.

Odczyt III. nosi tytuł: *Ważność i określenie kazania,* i jest właściwie wstępną prelekcyą. Mówi tu autor o wysokim zadaniu kaznodziejstwa; o wymowie i jéj zasadach i rodzajach w ogóle, ponieważ atoli nie lubi od razu wszystkiego powiedzieć, dla tego też to co tu czytamy, zobaczymy jeszcze późniéj. — Atoli na określenie wymowy, jakie tutaj autor podaje, nie koniecznie byśmy się pisali: „Wymowa," powiada autor (p. 17.) w ogólnem rozumieniu oznacza wielki przymiot ducha, talent, a nawet geniusz, za pomocą słowa władania sercami i umysłami drugich. Człowiek wymowny, to wielmożny pan, to władzca, to król drugich" itd. Autor sam to zresztą czuje, mówiąc zaraz potém: „Wprawdzie to są skutki wymowy, lecz wypowiadają zarazem całe jéj znaczenie i wpływ ogromny mowy" itd. — Wszelako w dziele poświęconém zasadom wymowy, trzeba było koniecznie dać logiczną definicyą wymowy, a mianowicie rozróżnić dokładnie łatwość albo wymowność od wymowy saméj (Redekunst). Boć wymowa nie jest niczém inném, jak mową spotęgowaną do piękna sztuki. Czém się zaś mowa ludzka, jako obłocz myśli, do ideału potęguje: czy talentem, czy geniuszem, jak chce autor, czy nauką i wprawą — to inna rzecz, stojąca na drugim planie. Ale w każdym razie wymowa nie jest to samo co talent, lub „nawet geniusz."

W odczycie następnym IV. p. t.: *Wysoki urząd nauczania religijnego,* mamy znowu w dalszym ciągu rzecz o wysokiem kaznodziei powołaniu, bo „korzą się przed nim nietylko prostaczkowie, lecz i mocarze świata i królowie wiedzy. *Nie czemu* kazalnica chrześciańska zkąd rozlega się słowo boże jest najszczytniejszą, jakiéj nie znał świat pogański tryburą." Pomijając to osobliwsze a ulubione przez autora: *„nie czemu,"* nadmienimy, żeśmy się tu spodziewali obszerniejszego słowa o stosunku wymowy chrześciańskiéj do pogańskiéj, czytamy troche w poprzednim odczycie o stosunku jéj do świeckiéj wymowy. Napomyka wprawdzie o tém autor słówkiem (na str. 28.), gdy biorąc w obronę przykazania kościelne: mszy i kazania w dni święte słuchać mówi, że to „instrukcya tak szczytna," że „Wielkoduszny Sokrates, Boski Plato, wymowny Cycero, Epiktet cnotliwy, poważny Seneka nie pomyślili nawet o czémś podobném." Dobrze jest — ale żebyż szan. autor Platona „boskim" przynajmniéj przez małe *b* pisał.

Zresztą cały ten odczyt napisany jest z prawdziwém namaszczeniem i przejęciem, z rozmaitych punktów widzenia wychodząc, wykazuje autor ważność, korzyści i owoce kaznodziejstwa.

Również polecić tylko możemy gorąco uwadze czytelników Odczyt V. p. t.; „Naukowe wykształcenie mówcy. Pismo św." Tak w tym jak i w następnym odczycie (VI. Ojcowie śś., Teologia, Prawo, Historya), rozbiera autor pomocnicze wiadomości do ukształcenia się na mówcę. Chcąc być atoli wszechstronnym trzeba było przecie, przynajmniój w odczycie V. wspomnieć choćby słówkiem o Exegezie i Hermeneutyce, tudzież o Introdukcyach do Pisma św., które to nauki dzisiaj są niezbędne, a mianowicie mówcom w tych krajach, gdzie protetestantyzm się rozplenił. Cały zresztą ustęp p. t.: Teologia (p. 40—1) jest dosyć słaby, lepszy daleko ustęp na str. 42. p. t.: Historya.

W odczycie VII. p. t.: *Umiejętności świeckie, Filozofia* (p. 43.) rozwodzi się autor nad potrzebą filozoficznego wykształcenia na co wszystko chętnie się piszemy. Nie rozumiemy wszelako końcowego ustępu na str. 46.: „Teologia poda przyjazną rękę téj rodzonéj siostrzycy swojéj (filozofii), a wypożyczy od niéj nietylko formę scientyficzną, ale samo pojmowanie, jakoby ferment spekulatywny. Zbywa na tém teologii za dni naszych, ztąd nic dziwnego, że została ona umiejętnością wtajemniczonych, oscientia occulta, za mury też grube szkoły nie przesięga, żadnego wpływu nie ma na życie ukształconego świata" itd. Nie wiemy o jakim kraju autor mówi, w którym to panuje taka „scientia occulta!?

Dla czego już tutaj autor mówi o różnych rodzajach dowodów, kiedy późniéj (n. str. 176.) osobny rozdział poświęca dowodzeniu, tego nie umiemy sobie wytłumaczyć. Na tém miejscu przynajmniéj autor tego wcale nie uzasadnił, ani nie powiązał logicznie. (Dokończenie nastąpi).

Rachunek z pismem p. Kraszewskiego Tydzień z 1870 roku.

(Dokończenie).

Kończymy dziś rachunek nasz z *Tygodniem* p. Kraszewskiego. Wobec tylu a tak wymownych świadectw z ust jego własnych, niepodobna ani na chwilę wachać się w sądzie o usposobieniu religijnym i moralnym redaktora *Tygodnia. Ex ore suo iam iudicatus est.* Usłużni przyjaciele chcieli go ratować w ostatniéj chwili przed zgromadzeniem delegatów powiatowych od zarzutu niekatolickiego ducha i kierunku — to co przytoczono, oskarża go i potępia dostatecznie, choćby cytaty nasze nie miały takiéj wymowy i tak oczywistéj siły przekonywającéj każdy umysł nieuprzedzony.

(Nr. 11.) Rząd moskiewski ma wszelkie dziś powody do popierania dogmatycznego orzeczenia, ponieważ nieomylność przyjętą została za hasło nie przez narodowe stronnictwo polskie, ale przez jego najzawziętszych przeciwników, przez przyjaciół Prus i Moskwy.

Radzca stanu Wasilew przysłany do Rzymu z Petersburga dla popierania planów wiadomych i układania się poufnie za pośrednictwem prymasa z rzymskim dworem, nic dotąd podobno nie wskórał z powodu, iż Papież, jak powiadają, nie jest wcale skłonnym do ustępstw na korzyść Moskwy ze szkodą narodowości polskiéj, jakich żądają po nich. Jednak p. Wasilew wielką czynność rozwija, krząta się, biega puka wszędzie, kardynał sekretarz stanu świadczy mu wielką przychylność, a prymas silnie broni zgody z Moskwą, którą za niezbędną uważa.

(Nr. 12.) Bawi w Rzymie p. Wasilew dla przeprowadzenia i popierania rozpoczętych już przez Polaków układów z Moskwą; ale ten żadnych ustępstw darmo nie obiecuje, i żąda w zamian za nie rozporządzeń uświęcających system Prymasowski dokonywając rozbratu między ideą katolicką a ideą polską. Polacy sami są tak dzielnym, pomocnikami p. Wasilewa, iż trudno, by koniec końcem czegoś nie wyprosił, zwłaszcza przy grobowem milczeniu, jakie w kraju naszym panuje, zkąd żaden głos nie odezwał się dotąd do Soboru. Przy takiéj opieszałości, lenistwie i obojętności kraju naszego, nie dziw, że rozlega się w Rzymie jedynie głos Moskwy i jéj przyjaciół, i że Zmartwychwstańcy są jedynymi rzecznikami naszymi. Biskupi galicyjscy i ks. Sosnowski, nie czując się popartymi, odezwać się korzystnie nie będą mogli i

śmieli. Sobór minie, a ojcowie nasi do reszty owładną polskim kościołem, i już nie tylko w Rzymie, ale w Galicyi, w Poznańskiem i Europie całéj będą ścigali, gnębili i więzili, za pomocą wszystkich europejskich policyi, każdego kapłana polskiego, który się ojczyzny nie wyprze. Z p. Wasilewem bawi w Rzymie p. Pichler, główny korespondent do moskiewskich dzienników. Słyszeliśmy, że w nich zachwala i wynosi pod obłoki ks. Ledóchowskiego i Zmartwychwstańców.

(Nr. 15.) Ultramontański duch, ten sam co unosił niegdyś chorągiew krucyaty przeciw Albigensom, co dmuchał w stosy inkwizycyi i w płomienie, które pochłonęły równie kacerza Hussa jak Savonarolę świętego, wieje także w sali dzisiejszego soboru watykańskiego, jak owe zatęchłe podmuchy dobywające się z lochów przez długie lata zamkniętych.

Z dyecezyi wrocławskiéj nadeszły prośby o udogmatyzowanie nieomylności, bezpośrednio adresowane nie do Ojca św., lecz do deputacyi dogmatu, przeto iż biskup wrocławski należy do znanych przeciwników udogmatyzowania. Pius IX. wiedząc o tem, polecił mu *umyślnie* podziękować w swojem imieniu owieczkom, które w tak drażliwej sprawie nie chciały się były uciec do pośrednictwa swego pasterza, ani powierzyć mu znacznych sum, jakie na rzecz nowego dogmatu przesyłały.

Nie możemy doprawdy zrozumieć, że z Galicyi nie sypnęły się podpisy błagające Ojca św., o nadanie purpury kardynalskiéj ks. Arcyb. Wierzchlejskiemu. Czyliż pracować dla Polski i postępować zgodnie z jéj interesem i dążnościami, miałoby być to samo, co *travailler pour le rois de Prusse*, jak powiada przysłowie francuzkie. A jednak ci nawet, którzy dla króla pruskiego pracują, mają niepłonną nadzieję dostąpienia kardynalstwa.

(Nr. 18.) W kościele katolickim, zbudowanym na miłości, jaką nakazał Chrystus, z każdym dniem to przykazanie miłości staje się rzadszem. Kościół walczy, gniewa się, wyklucza, przeklina, grozi, ale kochać nie nakazuje i nie umie. Gdzie spojrzysz, słyszysz o potędze i grozie, z kazalnic padają pioruny, duchowieństwo zbroi się w anathemata, a kto śmie mówić o przebaczeniu, zgodzie, tolerancyi, miłowaniu braci i równości braterskiéj, tego odpychają jako kacerza.

(Nr. 19.) Arcybiskup lwowski jest tedy obecnie jedynym wysokim i godnym najwyższego zaszczytu dostojnikiem. Czyliż czekać będziemy, aby purpura spłynęła za przyczyną obcych mocarstw na ramiona biskupów lub prałatów naszéj narodowości, ale którzy się nie przyznają do narodu, tak jak naród nie przyznaje się do nich?

(Nr. 20.) Teroryzm, który konfiskuje nabożeństwa za duszę króla Kazimierza W. pod pozorem obawy rewolucyi, który konfiskuje mowy na pogrzebie pułkownika Biesiekierskiego, z obawy zachętu do powstania, który się przeciwi wystawie obrazu Matejki (Unia), aby to nie zakrawało na manifestacyą polityczną, — ten to teroryzm każe nam po kościołach katolickich wieszać krzyże pruskich żołnierzy, zmarłych w obronie propagandy protestantyzmu niemieckiego, a w chwili gdy naród niema grosza na poratowanie swych dzieci i utrzymanie własnych instytucyi, wyciąga od niego składki ogromne na świętopietrze i zakony nowe. Przyznajemy że i my się tego teroryzmu lękamy więcej niż rewolucyjnych agitacyi.

(Nr. 21.) Stronnicy dogmatycznego orzeczenia między biskupami podpisują tymczasem dziękczynny adres do Papieża. Adres ten tchnie uniżonością praystojniejszą dworakom niż pasterzom kościoła Bożego, przemawiającym do starszego brata swego. Pochlebstwo staje się bardzo niebezpiecznem, kiedy się subtelnie ukrywa pod postacią hołdu oddawanego Zbawicielowi w śmiertelnéj jednostce. Nie mamy nic przeciwko czci składanéj Najwyższemu pasterzowi, ale pragniemy zarazem, by ta cześć utrzymywała się w granicach godności, i nie przypominała pogańskiéj apoteozy, w jaką od lat kilku ultramontanizm ją zamienił.... Opozycya (przeciw udogmatyzowaniu nieomylności) staje się coraz dzielniejszą szczelniejszą i odważniejszą, a Duch pański unosi się widocznie nad nią i oskrzydla ją nadziemskiemi pióry gołąbki Bożéj.

Ks. Sosnowski razem z biskupami galicyjskiemi otrzymał u Ojca św., iż wyznaczył umyślną kongregacyą kardynałów dla spraw polskiego kościoła. Jednak niezmordowani przyjaciele Moskali i prześladowcy własnych ziomków starają się na każdym kroku pokrzyżować tę pracę. Kiedy Ojciec św. kazał ogłosić w *Osservatore Romano* przekład okólnika ks. Piotrowicza, jeden z tych ludzi protestował na pokojach watykańskich, że się dzieje krzywda i że wyrządzono niesprawiedliwość Rosyi.

(Nr. 22.) Powagi, na których się dawniéj i dzisiaj infallibiliści opierają, są wprost fałszywe i podrobione. Od wieków fałszowano niemiłosiernie wszystko, co się téj kwestyi tyczyło, albowiem dążność, jaka się dziś tak zuchwale objawia, nurtowała od wieków w łonie kościoła Bożego, jak skryta trucizna, jak tajemny rozczynnik, i torowała sobie o ciemnościach drogę do wielkiego rezultatu, do jakiego dzisiaj chce już dojść otwarcie na Watykańskim Soborze.

(Nr. 25.) Mowa ks. Strossmayera zadała ostatni cios osobistéj i odrębnéj nieomylności papiezkiej. Większość stać musiała przez półtorej godziny pod tym pręgierzem. Jakoż czując się całkiem rozbrojoną i zgubioną, postanowiła zaraz po téj mowie uderzyć w ostateczność, chwycić się ostatnich ratowных środków, środków brutalnych, upokarzających.

(Nr. 29.) Opozycya, protestacyą swoją, jeśli takowa nastąpi, pozbawi uchwały większości téj jednomyślności, bez któréj muszą one stać się niebyłemi i żadnemi dla wszystkich wiernych.

(Nr. 31.) Parcie jezuitów, którzy wszystko postawili na jedną kartę, tudzież innych stronników bezwarunkowéj nieomylności, stało się w ostatniéj chwili wszechwładnem, zwichnęło i zgniotło wszelki opór, a kościół katolicki wstąpił w nową fazę prób swoich i upośledzenia na ziemi, nowe katakumby rozwarły się przed nim.

(Nr. 32.) Co do ks. Ledóchowskiego, gorliwość jego była równie milczącą jak wielką, albowiem ani razu w ciągu 8 miesięcy nie odezwał się na soborze. Bywa wprawdzie także wymowne milczenie.

(Nr. 36.) Prałaci rzymscy przekonani są gruntownie, że król pruski zgniotłszy Francyą a w niéj zasady z 1789 roku, otworzy erę zasad syllabusa, przewagi syllabusa, panowanie syllabusa jak w niebie tak i na ziemi, że się sam nawróci na katolicką wiarę, przyjmie koronę niemiecką z rąk Ojca św. za przykładem Karola W. i Karola 5. i pociągnie za sobą na łono kościoła siostrzeńca swego, cara. W skutek zaś takiéj kombinacyi „rewolucya“ polska będzie na zawsze zgniecioaą. Polacy otrzymają jak najrozleglejsze swobody religijne w zamian za polityczne, i zostaną co do jednego katolickiemi moskalami.

Chcielibyśmy zapomnieć, iż Polska może powiedzieć o panowaniu Piusa IX. co Hr. Montalembert o niem powiedział. I któż myślał że panowanie tak chwalebnie rozpoczęte, w taki się sposób kończyć będzie dla nas. Nieszęśliwa Polska zawdzięcza mu bowiem zakon i ludzi będących rozczynem moralnym narodu, i najzgubniejszem nasieniem rzuconem w jego łono, nasieniem, które Bóg wie ile jeszcze klęskami okupić nam przyjdzie, zawdzięcza mu wyłączną przewagę i panowanie w Rzymie, a z Rzymu nad całym niemal kościołem polskim wynarodowionéj sekty, która poczęła nawet mikroskopijnej władzy doczesnéj używać jako młota na gnębienie własnych ziomków.

(Nr. 37.) Rząd papiezki, ten, który stworzyły połączone gwałty rewolucyi i reakcyi, ten, który się opiera na samowolności i staje się narzędziem w ręku najnikczemniejszych intrygantów, ma się ku końcowi i trudno będzie przedłużyć jego żywot.

(Nr. 42.) Rząd papiezki pracował gorliwie nad tem przez lat kilkanaście, aby odstręczyć od siebie wszystkie umysły, wszystkie serca, wszystkie sumienia. Nadużycia, jakie się działy w Rzymie, nie dawały się już spotykać w cywilizowanych krajach, i potrzeba było chyba zajrzeć do lodowatych tajników Moskwy, aby coś podobnego odszukac. Wyrzutki ze wszystkich krajów, pod kłamliwą maską katolicyzmu i poświęcenia się dla głowy Kościoła mogli tu burmistrzować, i folgując prywacie i najnikczemniejszym namiętnościom a zemście, ciemiężyć swoich rodaków, Doznawali tego w najwyższym stopniu Polacy, wyjęci niestety! z pod wszelkiéj opieki i prawa. Kto nie chciał być ściganym przez policyą, powinien się był pokłonić pewnemu zgromadzeniu. Religia stała się było poniekąd rzeczą partyi, stronnictwa, hasłem politycznem powszechnéj reakcyi. Krzykacze i awanturnicy z różnych krajów ubiegający się o którykolwiek order papiezki, zastąpili byli prawdziwych wiernych..... Zuaw stał się niejako ojcem kościoła, a dzienniki ultramontańskie stawiły stokroć wyżéj jenerała Kanzlera, dawnego posługacza w Albońskiéj traktjerni, od biskupa orleańskiego przeciwnika nieomylności. To wszystko snać obrzydło Panu Bogu, który nie mógł dłużéj ścierpić, aby jego nadziemska oblubienica była wiwandjerką w mundurze, intrygantką dworską, przekupką wrzeszczącą na rynkach. Dla tego to tak straszną zesłał karę i wymiótł jednym zamachem rząd panujący nad Rzymem. Gwałt włoski stał się jeno narzędziem w ręku opatrzności. Gwałt ten mógł obalić rząd papiezki, ale nie zabić go. Zabicie to moralne nastąpiło dopiero w dzień plebiscytu, kiedy się wszyscy jednomyślnie odwrócili od upadłego porządku rzeczy, i dowiedli że utracił wszystkich swoich stronników.

(Nr. 44.) Więzienie i osobista niewola Ojca św. o jakich ciągle napotykamy wzmianki w katolickich dziennikach, są rzeczywiście przenośnią. Osobista swoboda Ojca św. jest owszem zupełną. Jeżeli nie wychodzi i nie wyjeżdza na krok z Watykanu, to dla tego jedynie, iż sam tego nie chce, i że doradzcy lękając się w nim zwrotu do dawnego patryotyzmu włoskiego, starają mu się przeszkodzić wszelkiemi sposoby wycieczki, mogącéj go wystawić na wielką manifestacyą liberalnego stronnictwa na cześć jego, tak jak w początkach jego panowania. Że zaś znają jego wrażliwy charakter, więc upatrują wielkie dla swych zasad niebezpieczeń-

stwo w bezpośredniem jego zatknięciu się z przychylnym objawem patryotów włoskich.

Ojciec św. tedy nie tylko nie jest jeńcem wojennym, ale nie przestał ani na chwilę używać jak najzupełniejszéj wolności.

(Nr. 45.) Niewysłowionym bólem przejmuje się serce na widok systemu potępiającego w duchowieństwie polskiem zasady narodowe, a popierane energiczną ręką, któréjby narodowe instytucye raczéj błogosławić niż wyklinać należało. Z obawy o przyszłe losy Kościoła na ziemi naszéj, drży ziomek każdy widząc, jak następcu Kietliczów, Trąbów, Łaskich, Wolickich i Przyłuskich, mocą swéj powagi usiłuje rozerwać węzeł świętéj, bratniéj miłości, łączącéj od wieków duchowieństwo z narodem, jak chce zatrzeć w duchownych charakter narodowy, odebrać im na losy ojczyzny wszelki wpływ, który sukienkę kapłańską w Polsce tak żywą otaczał zawsze czcią i chlubą. Terroryzm rozgościł się dzisiaj na dobre tam, gdzie dotąd miłością, łagodnem pouczaniem zdobywano i najtwardsze serca. Ślepa uległość zewnętrzna, serwilizm haniebny, okazywany na wewnątrz przez średniowieczną „genufleksyją,“ gorszącą świeckich i duchownych, zastąpił dawne uszanowanie synowskie. Na zewnątrz przekonania odmiennego, choćby płynęło i z najszlachetniejszych pobudek broń Boże wyjawiać nie wolno, — wszystko po ukazie wykonane być musi, mniejsza o to co myślisz i jak się na rozporządzenia zapatrujesz. O poważnéj opozycyi, o wymianie zdań, przekonań koniecznéj, by prawdę wyświecić, ani pomyśleć niepodobna, bo cię tłuszcza, jak stado szakali, okoli, głos twój zagłuszy, na dozgonną wskaże niełaską i żywot goryczą zaprawi.

Cztery ostatnie lata, w których już tyle razy pokrzywdzono w uczuciach świętych, szanowanych przez Chrystusa i Kościół, stanowić będą czarną kartę w dziejach Kościoła polskiego i w późne wieki świadczyć, jak bardzo sprzeniewierzyć się może pasterz chrystusowy powołaniu i stanowisku swemu.

Adres do Ojca św.

Odzywały się z stron rozmaitych głosy, by dyecezyje nasze przyłączając się do ruchu katolickiego jaki cały świat ogarnia, ułożyły adres do Ojca św. z powodu gwałtów dokonanych na mieście św. i na saméjże osobie Namiestnika Chrystusowego. Sprawa ta zrazu żwawo poruszana, obecnie nieco przycichła. Tymczasem ks. prob. Kałędkiewicz z Wenecyi pod Gąsawą dobry wskazał przykład dla innych parafii, składając na ręce Najprzew. ks. Prymasa adres owieczek swoich z wyrazem uczuć synowskich dla Ojca św. Początek zrobiony — sprawa uśpiona rozbudzi się niewątpliwie i do podobnych kroków pociągnie. Oto adres:

Wenecya w dzień Bożego Narodzenia 1870.

Jaśnie oświecony ks. Prymasie

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Powszechny głos zgrozy i oburzenia nad niesprawiedliwym gwałtem, którego się dopuścił rząd podalpejski na Ojcu świętym, wyrywa się z piersi całego świata katolickiego. Odgłos tego jęku boleści niewysłowionéj odbija się o serca nasze.

Nie podobna już zatem nam, słyszącym z czcigodnych ust Twoich o „świętokradzkim zaborze“ osatnich dzierżaw Piotra świętego, dłużéj przytłumić boleści i żalu, jaki ściska serca nasze na widok Ojca naszego w niewoli, którego usta i ręce już nam swobodnie jak dotąd, ani błogosławić ani zaradzać wzrastającym potrzebom kościoła świętego nie mogą! W takim stanie utrapienia nie możemy przytłumić głosu acz słabego, w piersiach naszych, i nie podnosić go całą siłą przekonania, przeciwko zbrodni, jakiéj dopuścili się, z niedościgłych wyroków bożych, bezbożni na własności Ojcowizny Piotrowéj, i dopuszczają się na świętéj Osobie Biskupa Rzymskiego.

Potępiamy wszystkie zdrady i gwałty, jakie Ojcu powszechne mu potępić się podobało, potępiamy je wraz z Tobą, Najprzewielebniéjszy Arcypasterzu, i prosimy i prosić będziemy nieustannie Ojca na Niebie, ażeby jak najprędzéj skrócić raczył cierpienia Ojca naszego na ziemi.

Nie jesteśmy w stanie nieść krwi naszéj w ofierze Piusowi IX, ani też w ubóztwie naszém nie możemy nieść szczodrych i bogatych darów na zaspokojenie potrzeb Jego świętéj Osoby i kościoła świętego.

Mamy atoli modlitwę, którą bronić będziemy naszego Ojca aż do ostatniego tchu życia, mamy grosz wdowi, którym dzielić się będziemy z naszym Ojcem Świętym aż do czasu zmiłowania bozkiego.

Tak, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, my wierzymy, wraz z Ojcem świętym, całą mocą naszéj wiary świętéj, że Jego — Bóg i lud chrześciański jak nieopuszczał tak nie opuści w cierpieniach za nasze winy. W cierpieniach bowiem i dolegliwościach Namiestnika Jezusa Chrystusa wzmaga się i potęguje cześć i miłość nasza, posłuszeństwo i poświęcenie nasze dla Niego.

Jak za Piotrem we więzieniu posełać będziemy bez przestanku gorące modlitwy do Ojca miłosiernego, dopóki nie raczy zesłać Anioła, który pocieszy i wyprowadzi Piusa IX. z więzienia niewoli, zdrady i gwałtu.

Ścielemy się do stóp Twoich Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, z tą najpokorniejszą prośbą, ażebyś raczył być tłómaczem tych uczuć i przekonań naszych u stóp Tronu Ojca św., dla którego biją serca nas wszystkich ubogich i w tym ustroniu, jednem tętnem czci, miłości, posłuszeństwa i poświęcenia bez granic.

Waszéj Arcybiskupiéj Mości z najgłębszym hołdem czci i szacunku zostajemy najpokorniejsi i najpoddansi słudzy.

(Następują podpisy parafijan.)

Artykuł Dziennika pod napisem:

„Agitacya duchowieństwa.“

Dziennik dzisiejszy (num. 40.) zamieścił odezwę z podpisem redaktora *Tygodnika*. Odezwa ta listowna nie powinna była być ogłoszona bez naszéj wiedzy, jest albowiem przyjętém w kołach ucywilizowanych, że się listów prywatnych bez pozwolenia nie drukuje. *Dziennikowi* zaręczamy, że gdyby nam kto list którego z jego redaktorów przyniósł, nigdybyśmy mu gościnności w łamach naszych nie użyczyli.

Dziennik nam wyrzuca, żeśmy zalécili tajemnicę w początkach.

Stronnictwo naszych radykalistów zapuściło głęboko swe korzenie w wolnomularstwie, Mazzinizmie, Garibaldyzmie, i w tylu innych sprzysiężeniach wrogich Kościołowi; zna ono doskonale cały machanizm spiskowania i prowadzenia robót podziemnych: wszędzie utrzymuje lub rozsyła swoich pod rozmaitemi złudnemi pozorami, nawet ich maską przyjaźni przystraja, ułatwia im wejście do domów obywatelskich, przejmuje listy, zagląda do drukarni. Nic więc dziwnego, że nas nauczyło ostrożności, by bronić od natrętnych i śledczych oczu tego, co wyłącznie do duchowieństwa należy.

Po téj przedwstępnéj uwadze oświadczamy, iż się zgoła nie gniewamy o to, że list nasz dostał się do wiadomości publicznéj. Jedną tylko rzecz musimy silnie podnieść: w liście naszym nie było wymienione żadne nazwisko. To najmocniéj zaręczamy: jakimże prawem dopisane tam zostało nazwisko ks. Koźmiana?

Dziennik twierdzi, że list nasz kursuje po dekanatach: prosimy o dowód.

Z treści samegoż listu nie potrzebujemy niczego usprawiedliwiać; jest on wyrazem naszych przekonań; wspomnimy tylko, że gdybyśmy byli wiedzieli, że się on do szerszéj publiczności drogą nieuczciwą dostanie, bylibyśmy niezawodnie niejednę rzecz staranniéj i ściśléj sformułowali. Wszakże mniejsza o to, i tak każdy w nim uczucia nasze i chęci nasze zrozumie.

Dziennik w uwagach, któremi list nasz opatrzył, mówi o agitacyi duchowieństwa przeciw własnemu społeczeństwu w duchu antinarodowéj polityki. Jest to po prostu potwarz. Powtarzaliśmy i powtarzamy: nie o politykę, ale o religią, o Kościół i o Ojca św. nam chodzi.

Dziennik pisze o nacisku moralnym w zdobywaniu podpisów: wzywamy go, żeby nam choć jeden fakt namowy i nacisku przytoczył. Jeżeli tego nie uczyni, przez to samo pokaże, że nie miarkował względami dobréj wiary oskarżeń swoich.

Następujące zdanie jest zaiste szczególne:

My nie znamy ani ludu, ani szlachty, znamy tylko społeczeństwo polskie, a jego reprezentantami są jéno ci, którzy z woli zbiorowéj przez organy na to prawem przez nas samych ustanowioném wyszli.

Dawniéj tylko o ludzie nam mówiono: dziś już ludu nie znają. My przeciwnie znamy lud i całą siłą bronić go chcemy. przeciw tylu niepowołanym, którzy mu się na nauczycieli narzucają.

Teoryi prawa wyłożonéj w *Dzienniku* na dziś rozbierać nie będziemy. *Dziennik* wyraźnie nie zrozumiał nas, albo niechciał zrozumieć. Jeszcze mniéj będziemy się bronić od zarzutu, że chcemy zawrócić do wieku XVII. To zardzewiała broń ze starych antykatolickich arsenałów.

Dziennik zakończył swój artykuł takim ostrym gromem:

Organ ultramontański wyrzuca nam naszę miłość do kraju, poczytuje nam ją za grzech śmiertelny i obrzuca nazwą *bałwochwalstwa patryotycznego*. Jeśli miłość kraju, jeśli gorące pragnienie jego dobra ma być bałwochwalstwem, przyznajemy się uroczyście do téj zbrodni, nie otrząśniemy się z niéj nigdy, dopóki Polakami czuć się nie przestaniemy, a zbrodnię tę uwydatniać będziemy uczciwą pracą i nieustanną służbą dla kraju.

Czy i tu tylko o nierozumienie mamy *Dziennik* oskarżyć? Nie, myśmy nigdy nie mówili, że miłość kraju jest bałwochwalstwem; miłość kraju jest rzeczą wielką, szlachetną i konieczną! Tylkośmy mówili wielekroć i powtarzamy, że miłość kraju postawiona na miejscu religii j e s t bałwochwalstwem. Oprzyjmy ją na podstawie wiary, a wyda obfite owoce — usuńmy wiarę, a rozsadzi społeczeństwo!...

Oświadczenie duchowieństwa.

Oto jest dalszy ciąg podpisów duchowieństwa na oświadczenie ogłoszone przez nas:

Ks. dziekan Dalski z Obornik, ks. dziekan Pawłowski z Lussowa, ks. dziekan Jankowski z Wyskoci, ks. Malinowski komendarz z Gryżyny, ks. Jańczakowski proboszcz z Wonieścia, ks. Wiśniewski proboszcz z Czacza, ks. Lafler proboszcz z Wilkowa Polskiego, ks. Tronkowski prob. z Oborzysk, ks. Kukliński prob. z Głuchowa, ks. Thielman prob. z Czempina, ks. Fr. Nowak wik. z Czempinia, ks. Czapla prob. z Iłówca, ks. Różański prob. z Błociszewa, ks. Hertmanowski prob. z Rąbinia, ks. Dykiert kapelan z Turwii, ks. Baraniecki wik. z Szamotuł, ks. P. Turkowski wik. z Szamotuł, ks. Jaensch administrator z Międzychoda, ks. Krygier dziekan z Siemowa, ks. Radzki prob. z Lubinia, ks. Szymański wik. z Lubinia, ks. Golski komendarz z Kunowa, ks. Wojciechowski proboszcz ze Starego Gostynia, ks. Roszak proboszcz z Morki, ks. koperski prob. z Dalewa, ks. Waligórski prob. z Wieszczyczyna, ks. Radecki prob. z Gostynia, ks. Brońkański wik. z Gostynia, ks. Rosinski prob. ze Strzelcza, ks. Kawczyński wik. ze Strzelcza, ks. Dopierała prob. z Ruska, ks. Wysocki prob. z Bługowa, ks. Dziubek prob. z Łobżenicy, ks. L Klarowicz wik. z Górki pod Łobżenicą, ks. Michalski prob. z Nieparta, ks. Służyński prob. z Konar, ks. Grandke prob. z Miejskiéj Górki, ks. Jurek wik. z Miejskiéj Górki, ks. Schubert prob. z Zakrzewa, ks. Gaertig prob. z Rawicza, ks. Marcinkowski prob. z Lutyni, ks. Stroiński prob. z Rydzyny, ks. Grajnert wik. z Rydzyny, ks. Zientkiewicz prob. z Łabiszyna, ks. Kobyliński wik. z Łabiszyna, ks. Terczewski kapelan z Wyszyn, ks. Ryński prob. z Gołańczy, ks. Leśnik prob. z Chojny, ks. Kempski wik. z Smogulca, ks. Dobrowolski prob. z Mroczy, ks. Włodarski wik. z Mroczy, ks. I. Frankenberg prob. z Makowarska, ks. Szramkowski prob. z Wronek, ks. Roehr prob. z Zbąszynia, ks. Lic. Witek prob. z Małego Kramska, ks. Turkowski mansyonarz z Chobienic, ks. Gustowski prob z Kopanicy, ks. Krzyżanowski prob. z Kamieńca, ks. Michnikowski prob. z Bieganowa, ks Stankowski prob. z Kaczanowa, ks. Kulesza prob. z Gozdowa, ks. Koehler prob. z Sokolnik, ks. F. Frankenberg prob. z Wyganowa, ks. Sucharski prob. ze Szczepanowa, ks. Schroeder prob. z Wielenia, ks. Kruszka wik z Wielenia, ks. Wyderkowski prob. z Samoklęsk, ks. Ćwikliński prob. z Gościeszyna, ks. Simon prob. z Kruszwicy, ks. Wąchalski prob. z Białężyna, ks. Kegel prob. z Gąsawy, ks. Kieramuszewski prob. z Góry pod Żninem, ks. Kałędkiewicz prob. z Wenecyi, ks. Sikorski wik. ze Żnina, ks. Mrówczyński prob. z Długiej Gośliny, ks. Studniarski prob z Kicina, ks. Barcikowski wik. z Chludowa, ks. Arendt wik. z Czarnkowa, ks. Sieg prob. z Orchowa, ks. Jaensch administr. z Babimostu, ks. Tołowiński prob. z Siedlca, ks. Szartowicz mausyonarz z Zbąszynia, ks. Danielski, dziekan z Kozielska, ks. Rudziński prob. z Czeszewa, ks. Jankowski proboszcz z Srebrnéj-Góry, ks. Szymański proboszcz z Dziewierzewa, ks. Wdowicki prob. z Panigrodza, ks. Pietraszewski prob. z Łekna, ks. Pluciński wik. z Łekna, ks. Nowak prob. z Żonia, ks. Musolf prob. Łęgowsko-Tarnowski, ks. Alberti wik. Łęgowsko-Tarnowki, ks. Lechert wik. z Grylewa, ks. Ciesielski wik. z Wągrówca, ks. Sulkowski prob. z Giecza, ks. Kiełczyński prob. z Czerlejna, ks. Kurowski prob. z Grodziszczka, ks. Dydyński prob z Gułtów, ks. Wesołowski wik. z Kostrzyna, ks. Gintrowicz prob. z Ludom, ks. Szotkiewicz pleban z Rożnowa, ks. Osłowski prob. z Chojnicy, ks. Stefański pleban z Cerekwicy, ks. Wagner pleban z Kiekrza, ks. Szymkiewicz pleban z Soboty, ks. Radecki prob. z Szaradowa, ks. Przybyszewski prob. ze Sławna, ks. Nagel wik. ze Sławna, ks. J. Kamieński prob. z Kiszkowa, ks. Nowakowski prob. z Imielna, ks. Kozielski prob. z Łubowa, ks. Zębski prob. z Dziekanowic, ks. B. Echaust prob. z Żernik, ks. J. Schubert prob. z Kamionny, ks. Wołyniec z Kamionny.

Nadsélają nam z miasta Wysoki kilkanaście podpisów ludzi świeckich, którzy przystąpili do oświadczenia. Oto są te podpisy:

P. Różniak, Antoni Bederski, Jan Głuczyński, Teofil Bederski, Stanisław Różniak, Michał Włodarek, Franc. Coruński, Wendt, Józef Dex, Jan Spychała, Jan Posieczek, Szczepan Woynowiak, Piotr Rosenau, O. Wiczyński, Franciszek Nowak, Jan Fąs, Knuth, Józef Jankowski, Szczepan Matczyński, Orczykowski, Józef Posieczek, Wolenty Polityeki, Swierczyński, Sprenger.

Nie było zamiarem naszym wywoływać podpisów od świeckich, te jednak podpisy, świadectwo dobréj woli podpisujących, drukujemy.

Wiadomości potoczne.

— Piszą nam z **Miasta:**

Wychodząca tu w Poznaniu *Sobótka*, T y g o d n i k B e l l e t r y s t y c z n y i I l l u s t r o w a n y“ zawiera w 7 nr. na str. 77 z r. b. następujący ustęp:

„Promoteusz (sic, zapewne ma być Prometeusz) przybity do skały, Chrystus na Golgocie, Diogenes przez Synopę skazany na wypędzenie. Sakrates wypija truciznę, Hus i Cerwe w płomieniach, Galileusz i Kolumb zakuty w kajdany, Dante i Cerwantes na wygnaniu, Szekspirowi odmówiony pogrzeb na cmentarzu, Mochnacki pod mającą się dlań zbudować szubienicą, Corregio, Grottger i Słowacki łaknący nieraz kasa chleba, Deskart ścigany przez rządy, Milton zmuszony nędzą sprzedać swe arcydzieło za jednego szterlinga, lord Byron wołający: „Żałuję tylko, żem nie zostawił nic, coby było téż (tak stoi dosłownie wydrukowane; ma być łez zapewne) godne,“ i tylu a tylu innych, znanych i nieznanych.

Na krzyż z nimi! na krzyż! a wypuścić Barabasza!

Z drugiéj strony rozkoszujący Sardanapale, Baltazary i Nerony, satrapi i gułaje z całą czeladką czarnych przekupniów ducha, tudzież owych ponętnych ludzi, orderowych, plombowanych, lojalnych obrońców systemu cytadeli i banicyi.

Oto dzieje ludzkości!“

Tyle pisze *Sobótka*. A zatém Chrystus, Zbawiciel świata, podług twierdzenia *Sobótki*, stoi na równi z poganami Sokratesem i Dyogenesem, który cynicznemi odznaczał się obyczajami. Grottger i Byron, odznaczający się nietylko wielkim talentem ale i niekoniecznie moralném życiem, téj samej czci doznają. Źle bardzo, że Gordon takie brednie pisze, ale gorzéj daleko, że *Sobótka*, pismo przeznaczone dla klas średnich, takie rzeczy drukuje. Jestto smutnie i boleśnie, że pismo spekulacyjne nędznemi rycinami, artykułami i takiemi obelgami na religią zatruwa umysły naszego społeczeństwa, a mianowicie młodzieży. Choćby kto był najobojętniejszym katolikiem, to nie powinien i z pewnością nie będzie porównywał Chrystusa z ludźmi, którzy często winą własną zasłużone cierpienia ponosili. Nawet uczciwy protestant czegoś podobnego nie powie.

Co owa „czeladka czarnych duchów“ ma oznaczać, to pewno nie trudno się domyślić; oto księży, jak to z toku całego artykułu wypływa. Zatem księża porównani z „plombowanymi“ obrońcami systemu cytadeli. Czyż to nie drwiny?

Niech téż pan Gordon i Redakcya *Sobótki* wiedzą, że nie takie lukubracye, przepełnione błędami, jakichby podobno dobry student nie popełnił, nie stanowią dziejów ludzkości.

„Trzeba się uczyć, już minął wiek złoty“ woła Krasicki — uczcie się tedy, Panowie, co jest historya świata, nim o niéj pisać zaczniecie.

Zwracam też uwagę na okropne błędy przeciw językowi. Proszę mi wytłumaczyć co to ma być np. „Mochnacki pod mającą się zbudować dlań szubienicą.“ Czego się tu domyślić? Czy może wyrazu: znajduje się? Ale jakże mógł się Mochnacki znajdować

pod szubienicą, którą dopiero miano wybudować? Cały ten zresztą pierwszy ustęp nie jest zdaniem, gdyż braknie orzeczenia. Wyrazy takie jak: „gułaje, plombowany obrońca“ zupełnie są niezrozumiałe, albo owo klasyczne „też godne.“ Co to jest nakoniec za „Cerwe“ w płomieniach? To pewnie jaki nowy wybawca ludzkości, godzien być porównany z Chrystusem, jeżeli nie jest przypadkiem wyższym (tj. w wybujałéj wyobraźni *Sobótki.)*

Piszący jest świeckim i jako taki prosi nietylko księży, ale i wogóle dobrych katolików i dbających o czystość języka, aby nie dawali *„Sobótki“* w ręce młodzieży przedewszystkim. Niech *„Sobótka“* drukuje swe elekubracye, niech swemi rycinami rozbudza uczucie piękności, bije dityramby na cześć „Brockhauza Poznańskiego,“ ale niechże tych niedorzeczności nie czytają ci, którzyby się zgorszyć mogli, i niech księża przynajmniéj, spotwarzeni mianem „czarnéj czeladki przekupniów ducha,“ nie wspierają takiego antykatolickiego organu, jakim jest *„Sobótka.“*

Jeden za wielu.

— Piszą nam z dekanatu śremskiego:

Pan Kraszewski drukuje obecnie dla naszych mieszczan, dla matek, mężów i córek wielkopolskich wykształceńszych i mniéj wykształconych w *Sobótce* powiastkę, ba, chciałem powiedzieć, zbiór paszkwilów i żółciowéj złości przeciw duchownym naszych archidyecezyi. *Sobótkę* czytają średnie klasy i niby wyższe, — i dziwić się trzeba, że księża nasi pozwolą truć sobie owieczki swoje tém pismem, i wpajać nienawiść przeciw sobie. W dotychczasowych numerach już tyle było niegodziwego, że duchowni mają święty obowiązek, aby w parafiach swoich zgorszenie było usunięte zupełnie. Śmiać się tylko trzeba z oburzenia, jak podpisujący się redaktor przy każdéj sposobności zarzuca księży swemi reklamami, prospektami i prośbami, aby *Sobótkę* propagowali, rozpowszechniali, czytali, zapisywali i w kółkach znajomych swych to najtańsze (?) pismo polskie illustrowane polecali.

Obowiązkiem kapłana jest nietylko lud sobie powierzony nauczać prawdy, ale bronić od wpływu zgubnego, jaki wywierać musi koniecznie pismo, które co tydzień w przeszło 3000 domach katolickich naszych dyecezyi zaszczepia podejrzenie i nienawiść ku duchownym swoim przełożonym.

— W feiletonie *Dziennika* pod napisem: *O tém i owém*, znajduje się taki ustęp o korespondencie poznańskim do *Czasu:*

Gdybym to ja był korespondentem poznańskim Czasu, rzecz byłaby łatwa... Ukasiłbym Kraszewskiego, Kościuszkę lub kogo jemu podobnego nazwałbym bezbożnikiem, zdrajcą lub łotrem; napisałbym rozprawkę o konieczności zniesienia teatru krakowskiego, który jest jako teatr miejscem zepsucia; palnąłbym panegiryk dla Unii; plunąłbym na jaką myśl poczciwą i polską; wyniósłbym pod obłoki jaką nikczemność i byłaby rzecz gotowa...

Rzeczywiście dziwię się dawno, że wy sobie nie zapiszecie zkąd podobnego korespondenta, choć i to prawda, że o takich niełatwo. Skarb to jednak wielki dla pisma, i Czas, tolerując poznańskie elukubracye, daje dowód starego doświadczenia dziennikarskiego i znajomości publiki. Ma ona zarówno materyalne jak i moralne podniebienie spalone, jest, jak Francuzi mówią, un peu blasée, trzeba ją czémś podrażnić; więc... pod formą korespondencyi z Poznania Czas daje jéj assa foetidę. To nie drogie, a... ostre... Ja sam poszukuję ich z upragnieniem. Wszystko, gdy przechodzi zwykłe granice, staje się ciekawem lub śmieszném. „Co też nowego wymyśli dzisiaj kochany kolega?“ myślę sobie i nigdy jeszcze zawiedziony nie zostałem... Co za kolosalna wola, żeby przez rok przeszło iść ciągle, uparcie, wytrwale ze szczebla na szczebel po drabinie... mądrości...

Kraszewski dezorganizator... o Kołłątaju wspominać grzech śmiertelny... adres do króla, to arcydzieło rozumu politycznego i narodowego uczucia... teatr to głupstwo zbrodnicze.. Wszystko to wypowiedziano językiem niestety!... za mało gramatycznym i polskim, a przytem tonem tak dobrodusznym, tak pełnym miłości chrześciańskiéj, że czytelnikowi śnią się tortury, stosy i święta inkwizycya.

Przytoczyliśmy cały ten paszkwil, aby pokazać czytelnikom, jak to piszą ci, którzy tak łatwo nam brak umiarkowania zarzucają.

Dziennik jeszcze nie dawno zaręczał, że chce w duchu pojednawczym pisać, wyrzekał się ostateczności, a czyż może być większa ostateczność, jak taki rodzaj polemizowania?

Wiemy teraz, co znaczy pojednawcze usposobienie *Dziennika.*

— W jednym z żeńskich a polskich pensyonatów w grodzie Przemysława nauczyciel literatury niemieckiéj, podobno nawet katolik dobry, czyta z panienkami *Lessinga: Nathan der Weise*, dzieło, którego przewodnią myślą ta, że wcale nie ma prawdziwéj religii; a gdyby była, to chyba żydowska.

Pożal się Boże cór katolickiego narodu.

Dla tych matek, któreby nie chciały córek swych truć niezbożną strawą z niemieckiéj literatury, może pożądaną będzie wskazówka, że znakomita, ze stanowiska katolickiego napisana literatura *Lindemanna* (cena 2 tal.) przewyższa wartością dzieło *Vilmara* protestanta, uważane za klasyczne; nadto, że tenże *Lindemann* u *Herdera we Freiburgu* wydaje bibliotekę pisarzy niemieckich tomik in 12^0 170—200 str. za $7^1/_2$ sgr.

— Cesarz Napoleon przesłał ze swéj niewoli list noworoczny do swego byłego sprzymierzeńca Wiktora Emanuela. Z listu tego podaje „Unita Cat“ mały wyciąg: Napoleon życzy sobie sam szczęścia, że Włochy już zdobyły Rzym, jest to jego największą pociechą w niewoli. Wstawia się jednak także za Papieżem i poleca go jak najlepszemu obchodzeniu się, gdyż przez swe cnoty jest on bardzo czcigodny. Daléj powinien Napoleon zawsze być z szczerą przyjaźnią dla Papieża, i że tenże jest ojcem chrzestnym jego syna. Co za wspaniałomyślne serce Napoleona! dodaje „Unita Catt.“

Treść Nr. I. Przyjaciela Dzieci i Młodzieży. Dziatwie na Rok Nowy. Wiersz Bełz. Balon unosi w powietrze chłopca (z obrazkiem). Jak poszło Jacusiowi? Przez Chmielewskiego. Podróż dwojga dzieci na złotym baranie (z obrazkiem). Palma kokosowa (z. obr). Kto zjadł gołębie? Powiastka ludowa. Dziesięć Łamigłówek, za których rozwiązanie przeznaczono 13 nagród w książkach. Przyjaciel Dzieci i Mł. zapisywać można na wszystkich pocztach za cenę 5 sgr. 9 fen. ćwierćrocznie, w Austryi 5 sgr. 6 fen.

Treść 2 Nr. Przyjaciela Dzieci i Młodzieży, wydawanego przez J. Chociszewskiego, jest następująca: Którego świętego szczególnie dzieci o przyczynienie się do Boga błagać mają? (z ryciną św. Józefa). Na co wyszedł biedny uczeń? Powiastka przez Chmielewskiego. O dzielnym wachmistrzu Jaszczołdzie z czasów Księstwa Warszawskiego. (z ryciną) Różne gatunki kur. (z 2 rycinami). Tanie książki. Zagadka, za której rozwiązanie przeznaczona nagroda.

Spis prenumeratorów na Bibliotekę kaznodziejską:

XIV.

Ks. Niwiński, Śniatyń.
Ks. Kurdyś, Kraków.
Ks. Waga, Lwów.
Ks. Płaziak, Rzym.
Ks. Wróblewski, Poznań.
Ks. Studniarski, Kicin.
Ks. Poniński, Kościelec.
Ks. Barwicki, Witaszyce.
Ks. Kutrzeba, Niepołomice.
Ks. Fijałkowski, Sidorowo.
Ks. Chiżyński, Baranów.
P. Fel. Wężykowa, Kraków.
Ks. Biały, Tyczyn.
Ks. dziek. Gross, Wojutycze.
Ks. Kłoś, Jarocin.
Ks. Poćwiardowski, Brodnica.

Korespondencye Redakcyi.

Ks. Mo. Gr. p. Lw. 6 fl. odebraliśmy. — P. A. Kr. Kr. Odebraliśmy O. Gw. K w Ro. Przyślemy brakujące rzeczy. — No. 31, 32 i 39 z r. z. nie mamy już.

Nakładzca i Redaktor X. J Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke w Poznaniu).
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.

Nadzwyczajny dodatek
do
TYGODNIKA KATOLICKIEGO.
Grodzisk, 22. lutego 1871.

List ks. Prymasa do p. Kajetana Morawskiego.

W numerze 5. *Tygodnika katolickiego* wzmiankowaliśmy o liście, który Najprzew. ks. Prymas przesłał p. Kajetanowi Morawskiemu z Jurkowa, pochwalając jego wystąpienie na przedwyborczym zgromadzeniu w Kościanie ze znanym programatem, obejmującym owe cztery punkta, które duchowieństwo za podstawę oświadczenia swojego przyjęło. Ten list podajemy teraz.

„Dziś dopiero, po powrocie z podjętéj przezemnie w końcu zeszłego miesiąca pódróży, odczytałem w *Tygodniku katolickim*, postawiony przez Pana na przedwyborczém zebraniu w Kościanie wniosek, aby katolicka ludność Wielkiego Xięztwa Poznańskiego, tych tylko na swych reprezentantów do izb w Berlinie wybierała, którzy odpowiednio do tradycyi katolickiego narodu stanowczo oświadczą swą gotowość bronienia w Parlamencie, bądź Państwa Pruskiego, bądź Rzeszy Niemieckiéj, najżywotniejszych interesów i najdroższych praw sumień katolickich.

Zbyt mnie ucieszyło to szlachetne wystąpienie Pańskie, bym nie pospieszył z wynurzeniem Panu głębokiéj méj wdzięczności. Żyjemy w czasach, gdzie w wielu sercach zwątlało religijne uczucie, gdzie umysły ubiegają się wyłącznie za obmyśleniem środków zdolnych zabezpieczyć doczesne interesa ludów, zapominając, że pierwszem ich staraniem powinno być zastrzeżenie i zapewnienie moralnego ich dobra. Stąd też wynikło to osłabienie charakterów, ten brak prawdziwego hartu duszy, nad którem ubolewamy, ale który będąc koniecznym następstwem osłabienia zasad wiary i chwiejności przekonań, pociąga za sobą upadek i klęski społeczeństwa. — Wniosek postawiony przez Pana w Kościanie jest mi dowodem, że obywatelstwo nasze innym chce postępować torem, i że religijnych interesów, tak, jak je rozumieją Kościół św. Matka nasza, i katoliccy Biskupi, pragnie przedewszystkiém bronić i podtrzymywać je w obrębie właściwego sobie działania. Pocieszającemu temu objawowi szlachetnych i prawdziwie rozsądnych usposobień, błogosławię z całego serca, i proszę Boga, aby głos Pański nie pozostał samotny, lecz przeciwnie, poparty przez wszystkich prawdziwych katolików moich dyecezyi, do pożądanego przez Pana skutku doprowadził.

Przyjmij Pan przy téj sposobności wyraz rzetelnego mego szacunku i poważania.

Poznań dnia 21. listopada 1870.

(podp.) Mieczysław Arcybiskup.

Położenie rzeczy.

Oświadczenie duchowieństwa jest faktem dokonanym. Do téj chwili przeszło czterystu księży, a więc znaczna większość zatwierdziła podpisami swojemi przekonanie, że nadszedł czas upomnienia się o prawa sumień własnych i wystąpienia w obronie sumień ludzi wierzących. Doniosłości faktu tego nic nie zniesie. Próbują zmniejszyć ją, albo w ogóle znaczenie rzeczy całéj wykrzywić ci, którzy postępowaniem swojem zmusili duchownych do stanowczego kroku. Nie damy się sofistyką wyprzeć z jasnéj i prostéj drogi, nie damy się hałasom ustraszyć, a położeni w środku samym ruchu, znając z listów i z rozmów jakie jest usposobienie, jakie są myśli współbraci naszych kapłanów, nieprzestaniemy rozświecać kwestyi i zdawać sprawy z tego co się dzieje.

Czego żąda duchowieństwo? Duchowieństwo nie dąży do rozerwania solidarności narodowéj, nie pragnie wyłącznéj przewagi, nie kusi się o owładnięcie steru w rzeczach politycznych.

Duchowieństwo chce zgody i jedności ze społecznością świecką. Kto inaczéj utrzymuje, ten rozmyślnie potwarz nań rzuca i próbuje jątrzyć i niepokoić, aby do rozbratu doprowadzić. Duchowieństwo żąda, aby mu nie kazano głosować na ludzi jawnie nieprzychylnych kościołowi lub nauce kościelnéj, aby go nie używano w obec ludu wiejskiego za proste narzędzie niedojrzałych zachceń menerów politycznych i aby mu zapewniono należyty wpływ przy stawieniu kandydatów, co na polu dotychczasowego regulaminu, który jest jawnie w sprzeczności z rozporządzeniami Najprzewielebniejszego ks. Prymasa, stać się nie może. W stosunkach powszednich żąda duchowieństwo, aby szanowano zwierzchnika archidyecezyi i władzę duchowną i aby niezapominano o względności, jaka się w narodzie katolickim świętości powołania kapłańskiego należy. Dotąd albo używano duchownych za narzędzie, albo niemi pomiatano; odtąd niechże się inaczéj dzieje. Nie żądamy ani mniéj ani więcéj. Otoż, ci wszyscy co nawykli do dyktatury i niemogą się oswoić z myślą, iż duchowieństwo śmie mieć odrębne zdanie i stawiać warunki w rzeczy udziału swego w czynnościach społecznych, starają się zagmatwać położenie szerzeniom podejrzeń i drażnieniem namiętności. Robota taka w społeczeństwie żyjącem nienormalnie jak nasze, zawsze niebezpieczna. Tu znowu my księża mamy powinność jasno i stanowczo odpowiadać i objaśniać ludzi dobréj woli, a wszystko z tym spokojem i tą powagą, z tém zaufaniem w zwycięztwo prawdy, jakie iść powinny w parze z powołaniem naszem.

Przeciwnicy nasi posuwają się do zarzutów obelżywych, napomykają o intrydze uknutéj od dawna, intrydze, która tylko czekała dogodnéj pory i sięgają wysoko aby wskazać na tych co wedle nich poruszają sprężynami. W rzeczach téj wagi domysły swoje podawać za fakt jest po prostu niegodziwością. Ci panowie, którzy tak gwałtownie w Dzienniku, a jeszcze gwałtowniéj pokątnie wywłóczą nikczemne potwarze, niech przytoczą dowody swoich twierdzeń. W stosunkach, w których prawość i uczciwość przemaga, listy bezimienne i potwarze nieudowodnione wywołują pogardę i oburzenie. Czemuż u nas tak się nie dzieje? Zaprawdę, znak to oczywisty, żeśmy chorzy i że czas, wielki czas, aby szukać lekarstwa.

Ludzie zdolni rozumować niech się siebie zapytają, czegoby mogła chcieć intryga o jakiéj napomykają nieskrupulatni? Dziennik nasuwa z daleka, że chodzi o wynarodowienie nas. Niechże każdy rozsądny człowiek będzie przekonany, że ci, na których chcianoby w téj mierze podejrzenia rzucić, nigdy nie myśleli i nigdy nie pomyślą o takiéj nieuczciwéj, niepotrzebnéj a w końcu niezawodnie próżnéj robocie.

Dziennik narobił wrzawy z powodu odezwy ks. Stagraczyńskiego do jednego z dziekanów. List ten, który się pocciwą drogą do rąk Dziennika nie dostał i który w ważnym

szczególe jest sfałszowany, nie usprawiedliwia żadnego z oskarżeń jakie organ naszego liberalizmu nie przestaje miotać na ultramontanów tutejszych. Jeźli zaś Dziennikowi chodziło o wykazanie, że Oświadczenie poprzedziła wielka agitacya, to i tu musiemy mu śmiało zaprzeczyć. Kilka korespondencyi wymienionych z duchownemi, co w obec nacisku Dziennika w sprawie kandydatury drezdeńskiéj i w obec coraz wyraźniejszéj jego złéj woli dla Stolicy Apostolskiéj, domagali się zbiorowego wystąpienia, kilka listów nasuwających kształt wystąpienia i rozesłanie odbitek z Tygodnika: oto całe przedwstępne działanie. Mówimy to dobitnie i głośno i duchowieństwo wie, że mówimy prawdę.

Oświadczenie wyszło z głębi przekonań kapłanów obu archidyecezyi. Dziennik chciałby wmówić łatwowiernym że fakt ten jest dziełem małéj koteryi, daléj, że księża podpisywali pod naciskiem moralnym. Jakież on ma wyobrażenie o naszem duchowieństwie? Więc śród księży tak mało jest przekonań, odwagi i rozsądku? Czterystu przeszło księży i to jak się łatwo przekonać ze spisów, księży najczynniejszych i najwięcéj wpływu mających, miałożby dać się porwać intrydze albo zastraszyć? Prosty rozsądek wystarczy, aby odepchnąć to oskarżenie. Namiętność ślepa Dziennika nie daje mu spostrzedz, że gdyby mu się udało większość duchowieństwa w ten sposób poniżyć i upodlić, dla społeczności naszéj nieobrachowaneby ztąd wynikły szkody.

Ci panowie widocznie niezrozumieli położenia i jego wymagalności i dopóty niezrozumieją, dopóki się nie zechcą przekonać że nie mają do czynienia z koteryą, ale **z duchowieństwem**.

Nie wszyscy księża podpisali *Oświadczenie*, niektórzy jeszcze podpiszą, inni nie podpiszą zgoła. Jesteśmy przekonani, że w gruncie wszyscy jedno z nami trzymają i że Najprzew. ks. Prymas mógł śmiało powiedzieć, że niema u nas księdza coby „nie oświadczył tego co w Kościanie przyjęto.

Cożkolwiekbądź, fakt, że będzie brakować niektórych podpisów, najwymowniejszego świadectwa o swobodzie zostawionéj duchownym dostarczy.

My daléj jeszcze idziemy i choć niechętnie przypuszczamy że pewna, choć niezawodnie drobna liczba kapłanów, nie wytrwa. Pod naciskiem stosunków świeckich, z bojaźni przed widmami jakie wprawne ręce menerów w jasełkach politycznych wyprowadzają na widownią, może jednemu lub drugiemu księdzu serca zabraknąć. Wszelako możemy śmiało zaręczyć, że zastęp tych którzy uznali za powinność podpisy swoje złożyć lub nadesłać, wie i będzie pamiętać co godność charakteru, stateczność, kapłańska konsekwencya i wierność podjętemu dobrowolnemu obowiązkowi po nich wymaga.

Dziennik, który, że się pospolicie wyrazimy, całego tego piwa nawarzył, próbuje zamącić położenie i niby nie przypuszczając żeby go kto mógł do odpowiedzialności pociągnąć, grom za gromem i oskarżenie za oskarżeniem przeciw ultramontanom wyrzuca. Boi się to pismo, żeby nie przyszło do porozumienia, jak gdyby się mogło na czem inném jak na uczciwem porozumieniu skończyć, więc leje gryzące płyny na ranę otworzoną przez siebie i popycha do ostateczności. Z roznamiętnionemi niema w téj mierze co mówić, ale ludzie rozważni i sumienni niech osądzą tę taktykę.

Wspominamy zawsze o porozumieniu i o uczciwém porozumieniu. Byłażby to droga do porozumienia, gdyby świeccy idąc za poduszczeniami gwałtu i niechęci, wymagali od czterystu księży, aby ci odstąpili od warunków uroczyście przez siebie postawionych?

Wyrazić jasno to zapytanie, jestto to samo, co je rozwiązać.

Nasi *nieprzejednani*, chcieliby także konflikt zaraz sprowadzić i wywierają na kandydatów nacisk, aby ci na zapytanie duchownych odpowiedzieli odmownie. Jestże to zgodne z rozumem, umiarkowaniem, z miłością dobra publicznego?

Wyborcy, którzy dają głosy, mają prawo pytać się wszystkich co się o godność deputowanych ubiegają, jakie żywią oni przekonanie w tych lub owych kwestyach. Taka jest praktyka w Anglii, we Francyi, w Belgii, w Stanach Zjednoczonych, wszędzie gdzie istnieje porządek reprezentacyjny. Jakżeby więc prawo przysługujące każdemu, nie miało przysługiwać księżom i to w najżywotniejszych, najmocniéj każdego duchownego obchodzących sprawach?

Przy téj sposobności rozprawiają niektórzy o *mandat imperatif* i twierdzą, że godność osobista przeszkadza przyjęciu podobnego mandatu. Nie zatrzymując się nad tą ostatnią konsyderacyą, tłomaczymy, że w razie obecnym zgoła o *mandat imperatif* nie chodzi. Mandat taki istnieje wtenczas tylko, kiedy wyborcy jak niegdyś w *cuhiers du tiers* w r. 1789 i w innych przypadkach przepisują wyraźnie jak ma deputowany czynnie działać; otóż cztery punkta żadnego podobnego żądania nie zawierają. Gdyby duchowni nakładali kandydatom warunek sine qua non stawiania wniosków w sprawie władzy doczesnéj, szkół, zakonów i małżeństw, byłby to *mandat imperatif*; tak, jak rzeczy stoją, chcą się oni tylko, wedle ścisłego prawa swego, przeświadczyć o ich zapatrywaniu się na te rzeczy.

Wszystkim rozważnym ludziom, wszystkim miłośnikom sprawy publicznéj zależy na tym, aby zgoda w społeczeństwie istniała i była ugruntowana na trwałych, na istotnych rękojmiach. Najlepszą rękojmią stanowi przywiązanie do religii, wierność kościołowi i na téj podstawie oparta miłość ojczyzny.

Niech rzeczy święte właściwe między nami zajmują miejsce; nie rozdzielajmy obowiązków doczesnych od obowiązków wiecznych. Pamiętajmy, że kościół boży może się bez nas obejść, a że my się bez prawdy świętéj i bez błogosławieństwa kościoła obejść nie możemy. Kochajmy się wzajem, tylko niech miłość nasza nie będzie słabością i tchórzostwem, niech to będzie miłość męzka połączona z wzajemnym szacunkiem. Ojciec św. świeżo pisał do redaktora *Tygodnika*: „Chwałą największą narodu polskiego była po wsze czasy nieskażona wiara, gorące przywiązanie do świętéj religii katolickiéj i zupełna uległość względem téj świętéj stolicy, tak dalece, iż nie może się nazywać Polakiem ten, kto z gorącą ojczyzny swojéj miłością, owego chlubnego nie łączy znamienia.“ Taka jest właśnie tradycya nasza narodowa, jéj się trzymajmy a do zadraźnień i nieporozumień między nami nie przyjdzie; zaś jeśliby kiedy przyszło do waśni dla niestateczności usposobień ludzkich, zgoda rychło znowu powróci i trwale kwitnąć nie przestanie.

KORESPONDENCYE.

Z dekanatu Boreckiego dnia 17 lutego 1871.

Szanowny Redaktorze!

Ponieważ dotąd nie miałem sposobności podpisania mego nazwiska pod oświadczeniem duchownych, dotyczącém wybierania do sejmu jedynie tylko wiernych Kościołowi św. katolików, niniejszém pismem proszę i mój podpis umieścić. Boleśny bowiem a oburzający zarazem artykuł *Dziennika poznańskiego*, pod tytułem: „Oświadczenie duchownych w nr. 36. b. r. zamieszczony, wywołuje potrzebę, aby żaden z kapłanów nie zwlekał wyraźnego wypowiedzenia swego zdania, iż w żadnym związku nie zostaje z ową radykalną koteryą *Dziennika pozn.*, która wspomnionym

ustępem swoim z dnia 14 b. m. zuchwałą swą rękę na całe duchowieństwo obu naszych archidyecezyi podniosła. Oświadczenie duchownych, z którego tak się gorszy *Dzien. pozn.*, wypłynęło z obowiązku bronienia praw naszego św. Kościoła. Przywiązanie do wiary św., uczenie i przestrzeganie jéj zasad, to powinnością naszą, przez samego Boga nam nałożoną i o tę wierność duchowieństwa, w czém Bóg i łaska Jego święta będzie z nami, rozbiją się wszelkie niesforne *Dziennika* wybryki.

Wyzywając do otwartego wystąpienia 740 kapłanów w W. Księstwie Poznańskiem i 1,050,000 wiernych katolików, z których wyłącza się tylko mała garstka zbłąkanych krzykaczy *Dziennika*, dał nam ten nieszczęsny organ nasz pseudokatolicki sposobność, a raczéj włożył na nas obowiązek jawnego wypowiedzenia mu, że całe duchowieństwo z swym Arcypasterzem na czele i niemal wszystkimi wiernymi nie innego jest zdania i ducha, jak we wspomnionem oświadczeniu naszém jest wyrażoném, że i pod względem wyboru kandydatów poselskich zasady wiary św. kierować będą naszém postępowaniem, cechować je i odróżniać od liberałów dzisiejszego *Dziennika pozn.*

„Odzywając się do nas,“ pisze *Dziennik* „daje nam redakcya *Tygodnika kat.* dowód zaufania.“ Jakaż tu gruba pomyłka, albo raczéj politowania godna nieudolność w pojmowaniu rzeczy! Ów mądry *Dziennik* pewnie nie wiedział co pisze, bo nigdy *Tygodnik kat.* nie mógł mieć zaufania do niego, nigdy go téż nie okazywał, czego dowodem łamy *Tygodnika*. Przesłaniem zaś oświadczenia duchownych w sprawie wyborów do publicznéj wiadomości za pośrednictwem *Dziennika*, miało się tylko zapobiedz wybieraniu kandydatów poselskich z pomiędzy ludzi wątpliwych lub przewrotnych zasad, i uwiadomić komitety wyborcze, czego od nich żąda duchowieństwo i wszyscy prawowierni katolicy. Czyż 740 kapłanów i 1,050,000 wiernych, z których mała tylko cząsteczka sofisteryi *Dziennika* obałamucać się daje, a więc prawie cały zastęp katolików, który wybiera i wysyła na sejm posłów, ma komitetom pozwolić sobie narzucić posłów i wybierać tych, których swem zaufaniem darzyć nie może? Żądanie to słuszne, w oświadczeniu naszém wyrażone, mimo zżymania się *Dziennika* nie było, o ile mi się zdaje, bez wpływu, boć w imię solidarności, którą *Dziennik* nawet w złéj sprawie nam nakazuje, winny komitety wyborcze uwzględniać potrzeby nie tylko polskie, ale i katolickie, ażeby w dzień wyborów nie wywołać jakiego fiasco, ażeby prócz togo wywiązać się z ciążącego na nich obowiązku działania w imieniu polaków katolików.

Oświadczenie duchownych w imieniu wielu tysięcy wiernych, to głos poważny, którego lekceważyć się nie godzi, to głos silny, którego szermierz *Dziennika pozn.* nie stłumi, to głos, który poczuwszy się w swéj sile, z bozkiego powołania płynącéj, z łatwością zgniecie tę krzykliwą, ale — dzięki Bogu — nie liczną garstkę wichrzycieli. Solidarności nam potrzeba, ale solidarności w dobrem. *Dziennik pozn.* i jego poplecznicy zaprowadzają rozdwojenie i jawny bunt podnoszą w naszéj katolickiéj polskiéj ojczyznie. Kto u nas bowiem nie z kościołem, nie z duchowieństwem, nie z ludem prawdziwie katolickim i przez *Dziennik* wcale jeszcze nie zarażonym, ten szérzy schizmę i rozdział na ziemi naszych ojców do wiary św. tak przywiązanych.

Naszą to, ultramontanów, do których należeć się szczycim, jest sprawą pouczać błądzących w rzeczach wiary św., i ile sił nam starczy, zapobiegać szerzącemu się złemu. Dla tego ten wpływ spokojny a zbawienny, wolny od wszelkich agitacyi przy wyborach zatrzymujemy w swym ręku i wydrzeć go sobie nie damy, bo na nas ciąży odpowiedzialność za lud nam powierzony. Gdy więc *Dziennik* w téj nowéj swojéj zaczepce co do „Oświadczenia dochownych“ niegodziwość swoję do tego stopnia posunął, iż śmiał kapłanów zuchwale karcić za spełnianie swych św. obowiązków, w obronie praw Kościoła św., to tém więcéj wystąpienie jego jest oburzającem. Ale my wiemy, że dobréj służym sprawie, więc nas artykuł *Dziennika* nie zrazi, nie zachwieje nawet; owszem będzie nam bodźcem, byśmy wytrwale czuwali „*albowiem*“, według słów Piotra św., „*przeciwnik nasz szatan, jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł.*“ A więc wołajmy, ile nam sił starczy: Nie chcemy innych posłów, jedno prawych katolików, mających szczerze bronić obok innych interesów społecznych, także i praw naszéj św. religii rzymsko katolickiéj, gdy się do tego nadarzy sposobność. Precz z takimi doradzcami, których przewódzcą jest *Dziennik pozn.*, precz z tém pismem, które pod płaszczykiem jakiegoś odrębnego swego katolicyzmu zuchwały zamach podnosi na prawe polskie i katolickie serca, usiłując je odrywać od Kościoła, od Ojca św., od biskupów i duchowieństwa.

Po tém ostatniém wystąpieniu *Dziennika* przeciw całemu tutejszemu duchowieństwu i wszystkim prawym katolikom Polakom w Księstwie Pozn. z niepraktykowaną dotąd u nas zuchwałością, należałoby się raz przecie położyć koniec złemu, przez *Dziennik* tak obficie rozsiewanemu. Żaden z duchownych, zdaniem mojem, nie powinien trzymać *Dziennika*, a każdy z nas winien nie szczędzić ni grosza, ni pracy, aby mogło w Poznaniu wychodzić pismo codzienne, które, zadosyć czyniąc potrzebom naszego katolickiego spółeczeństwa, przestrzegałoby uczciwie i wytrwale zasad naszéj św. religii. Niechno podpisani na „Oświadczeniu duchownych“ zajmą się tém szczerze, a wnet powstanie i u nas szczerokatolicka gazeta! Czas już bowiem wielki, ażeby prawie milion katolików polaków w poznańskiem lepszą żywił się strawą, aby kilku niesfornych, samozwańczych kierowników czy fabrykantów opini publicznéj nie psuło, nie kalało, nie raniło serc, dotąd jeszcze za łaską bożą prawdziwie katolickich.

Ks. B.

Z nad Lutyni.

Kochany Redaktorze!

Wystąpienie Twoje i Księży Poznańskich w sprawie odbyć się mających do rzeszy niemieckiéj wyborów, że takim tylko głos swój dadzą, którzy w obronie Ojca św., szkół konfessyjnych, zgromadzeń religijnych i t. d. na sejmie występować będą, jest więcéj jak czemś uprawnionem z naszéj strony, i wierzaj mi, że tu ogólny oddźwięk w sercach naszych znalazło. Każdy z nas to czuje, jak nędzną dotąd duchowieństwo w dyecezyach naszych odgrywało rolę, niczem więcéj przy wyborach się nie odznaczając, jak tylko tem, że propagowało wśród ludu katolickiego tych kandydatów, którzy wprost kościołowi katolickiemu byli nieprzychylni. Czyśmy powagi kapłańskiéj nie nadużywali, ciągnąc za sobą katolików niemców do głosowania, mówiąc im, że tu chodzi o interes katolicki, a tu potem posłowie nasi głosowali z nieprzyjaciołmi kościoła, że Ojcu św. władza doczesna niopotrzebna? Czyż byliśmy czem innem jak tylko narzędziem, i to tak dalece, że plwano nawet na nas, jeśli ksiądz przy prawyborach skromnie się zachowywał? Nie — cześć naszemu Arcypasterzowi, że nas raczył uchronić od takiéj roli. — Szczerość i otwartość za szczerość. Polakami jesteśmy, ale interes katolicki, interes kościoła, wyżéj stawiamy. — Niech przeto posłowie postawieni oświadczą, że w sejmie z posłami katolickimi w sprawach kościoła naszego głosować będą, w takim razie mogą być pewni z naszéj strony poparcia, inaczéj zgrzeszylibyśmy przeciw kościołowi i ludowi naszemu katolickiemu, gdybyśmy im głos nasz dali.

Pelplin, *18. lutego.*

Gazeta toruńska z powodu oświadczenia waszego duchowieństwa względem nowych obiorów do sejmu niemieckiego, napisała dwa dłuższe artykuły, z których mimo widocznéj ogledności w wyrażeniach, pewien żal do was za zerwanie solidarności narodowéj się przebija. Nie myślę szczegółowo krytykować jéj wywodów, któremi między Scyllą i Charybdą przemknąć usiłuje, ile że w nich i nieco prawdy jest zawartéj, ale chciałbym tylko na niektóre punkta zwrócić uwagę.

Niesłuszuie, zdaje mi się, zarzuca wam, żeście zaraz przy ustanowieniu komitetu wyborczego przeciw zasadom, na których tenże powstał, nie występowali. Jeżeli temu tak jest, dowodzi to chyba dobrodusznéj łatwowierności z waszéj strony, która przypuścić nie chciała, aby jaki Polak mógł tak potrzebnéj nam w stosunkach naszych solidarności nadużyć do przeprowadzenia przy obiorach osób hołdujących teoryom skrajnym, jawnie antikościelnym; tak przeciwnym, już nie mówię, tradycyom, ale samym interesom narodu naszego. A że p. Kraszewski rzeczywiście do

obozu najbardziéj skrajnego u nas należy i nawet jego moralnym dowódzcą jest, temu pewnie *Gazeta toruńska* zaprzeczyć nie zechce. Wszakże i ona poruszenie kandydatury p. Kraszewskiego za krok niepolityczny uważa i przyznaje, że mogą zajść takie okoliczności, któreby duchownemu wstrzymanie się od głosowania nakazywały, a ja ze swéj strony dodałbym, że mogą zdarzyć się takie wypadki, w których już wstrzymanie się samo nie wystarcza, ale jasne i niedwuznaczne oświadczenie i nawet przeciwdziałanie obowiązkiem się staje.

Taki przypadek mojém zdaniem obecnie zachodzi. Solidarność w ogóle tylko wtenczas jest możliwą, jeżeli różnorodne prądy pewne ustępstwa sobie nawzajem czynią i obok siebie płyną, nie zaś, kiedy wprost przeciw sobie się zwracają i nawzajem się znoszą; w takim razie bowiem rozbicie jéj jest z natury rzeczy nieuniknione. W obrębie naszéj solidarności narodowéj dwa tylko główne prądy występują, jeden prąd kościelno-narodowy, czyli jak się komu podoba, ultramontański, drugi wyłącznie narodowy czyli raczéj antikościelny. Mówię umyślnie kościelno-narodowy, a nie kościelno-kosmopolityczny albo nawet antinarodowy, jak się niektórym widzi. Takiéj partyi wcale nie masz na świecie: bo któryż t. z. ultramontanin wyparł się swojéj narodowości? Czy może w Francyi Veuillota *Univers* mniéj gorąco za nieszczęśliwą ojczyzną swoją przemawia, aniżeli taki *Siècle*? albo klerykalny Charette z swoimi zuawami mniéj męztwa pokazał od Garibaldego i jego stronników? Niemieccy zaś ultramontanie w jakim tonie przemawiają, dość zajrzeć do ich organów *Bresl. Hausblaetter, Koeln. Volkszeitung* lub nowo założonéj berlińskiéj *Germanii,* aby się o tém przekonać. Nie inaczéj się rzecz ma z polskimi ultramontanami. Los okrzyczanych naszych Felińskich, Łubieńskich itd. zanadto wymownie za nimi świadczy. Ale może pod rządem pruskim polscy ultramontanie narodowości swojéj się wyparli? Lecz gdzie dowód na to? Gdzie np. zalecano z ich strony Polakom Niemców za deputowanych? Obawa więc *Gazety toruńskiéj,* iżby mogło przyjść do tego, „że zamiast naszego kochanego Wojciecha Hazy z Radlic będziem mieli Rednerów i Müllerów“ jest co najmniéj przedwczesną i nieuzasadnioną, gdyż Bogu dzięki, chociaż niektóre z naszych dzienników gorzéj od masońskich i żydowskich krzyczą, jeszcze tak źle u nas nie jest, żebyśmy już żadnego wiernego syna kościoła pomiędzy nami znaleść nie mogli. Owszém, jak się z dobrego źródła dowiaduję, niemieccy katolicy powiatu Chojnickiego z większością tj. z Polakami na p. Hazę głosować będą.

Z drugiéj zaś strony również myślę, z prawdą się nie minę, nazywając p. Kraszewskiego i jego bezwzględnych zwolenników antikościelnymi. Dowodziliście tego i dowodzicie w piśmie waszém więcéj od roku. Człowiek, który Kościołowi nie pozwala stanąć pomiędzy sobą a ewangelią, i który prawo sobie rości inaczéj ją rozumieć, niż kościół ją rozumie, już nie stoi na gruncie kościelnym i może być protestantem i każdym innym, ale katolikiem już nie jest.

Mamy więc partyą narodowo-kościelną i partyą wyłącznie narodową, czyli raczéj antikościelną

Pomiędzy tak zaostrzonemi przeciwieństwami solidarności nigdy być nie może: bo co jedna strona buduje, druga burzy, co jedna uważa za sprawę najświętszą, z tego druga szydzi, co jedna za fundament uważa nietykalny, to druga wywrócić usiłuje. Już blizko 2009 lat temu pewien ultramontanin sposób podał, jak katolicy z takimi ludźmi obchodzić się mają, gdy zakazuje przyjmować ich do domu, lub ich pozdrowić, a tym ultramontaninem był — Jan św. Z téj saméj zasady wypływa, że chrystianizm, nakazujący posłuszeństwo dla władzy świeckiéj, bój zacięty prowadzić z nią musiał, gdy ona jéj bytu zaprzeczała, i że chrześciańscy żołnierze, co ojczyzny swéj mężnie przeciw barbarzyńskim napastnikom bronili, ani słyszeć o tém chcieli, gdy ich nakłaniano, aby w mniemanym interesie państwowym bogów narodowych uznali, lecz raczéj śmierć z ręki kata obrali, jak żeby choć tylko pozornie najdroższe przekonania swe poświęcili.

Co gdy się tak ma, trudno pojąć, jak *Gazeta toruńska* dziwić się może, iż u nas nareście przyszło do zerwania solidarności narodowéj. Wszakże powinna wiedzieć, że koncessye w obrębie kościoła tylko do pewnych granic są możliwe, po za które jeźli go wyprzeć usiłują, stanąć musi odpornie bez względu na to, czy zaczepka pochodzi z strony absolutyzmu rządowego (Dunin) czy też narodowego. A nie można powiedzieć, żeśmy te granice małodusznie ścieśniali; owszem spotkał nas z strony katolików innych narodowości zarzut, żeśmy je na rzecz polityki narodowéj aż za nadto rozszerzyli, a może nie całkiem bez słuszności. Przypominam tylko sprawę głosowania o jedność włoską. Jeżeli akatolicy dość często w kółku polskiém zasiadali, jest to oczywistym dowodem, żeśmy się bynajmniéj małodusznością nie powodowali, i nie masz zdaniem mojém, nawet dzisiaj zasadniczéj przeszkody, żeby katolik np. na kalwina nie miał dać głosu swego, gdyby tylko skądinąd był pewny, że kandydat ich nie będzie przeciwnikiem władzy świeckiéj Papieża, w obecnych stosunkach niezbędnie potrzebnéj do wolnego wykonywania najwyższego urzędu w kościele, szkół konfessyjnych, wolności stowarzyszeń nie tylko świeckich, ale i duchownych, nareszcie że przeciw sakramentalności małżeństwa nie będzie publicznie występował. Że nam nie chodzi o reprezentacyą bezwzględnie kościelną i wywieranie we wszystkich stosunkach życia wpływu naszego, albo, jak się u was wyrażają, żeby nawet herbata bez brewiarza obyć się nie mogła, o tém przeciwnicy nasi dobrze wiedzą i na nowo przekonać się mogli przy obiorach lubawskich, gdzie ks. Okrój stanął jako kandydat naprzeciw księciu Czatoryskiemu. Krok jego nieznalazł nawet u duchowieństwa powszechnego uznania, i mimo że go dzienniki dość ostro zaczepiły, nikt, o ile wiem, w obronie jego nie wystąpił; bo też nikt nikt nie uważał księcia Cz. za osobę pod względem kościelnym niebezpieczną.

Ale teraz pytamy się: gdzie partya przeciwna taką względność okazała? Podczas gdy tz. ultramontanie ani na moment stanowiska narodowego nie porzucili, chociaż w obecnych ciężkich dla Stolicy apostolskiéj czasach nieco większy przycisk na wybitniejszy charakter katolicki kładli, cóż tymczasem nasi narodowcy czystéj krwi czynią? Dla nich w najlepszym razie sprawa kościoła zupełnie jest obojętną, jak to niezliczone razy wasz *Dziennik* oświadczył, ale najczęściéj to im nie wystarcza. Wszakże nie masz numeru *Tygodnia Drezdeńskiego* w którymby nie zaczepiono kościoła i jego zwierzchników, nie obrzucano błotem osób najczcigodniejszych, jeżeli powątpiewały o nieomylności wyroczni drezdeńskiéj i natomiast takową z wszystkimi wiernymi przypisywały Głowie Kościoła? Podejrzywania, kłamstwa, oszczerstwa wszelkiego rodzaju, wszystko musiało służyć do zohydzenia w oczach narodu prawdziwych synów kościoła. Ale nie dość na tém, chciano naszéj solidarności narodowéj nadużyć do tego aby za tym parawanem dowodzców partyi skrajnéj wynieść do najwyższego tryumfu i zmusić katolików, aby głosy swe oddali na swych zaţaciętszych wrogów, na tych, co publicznie oświadczyli, że trzeba z nimi uczynić rozbrat. Któż tu właściwie zerwał solidarność? Nie ten, który podnosi, ręka-

wicę, lecz ten, który ją rzucił, winien jest, że przychodzi do ostatecznéj rozprawy. Jeżeli więc *Gaz. Tor.* milczała wtenczas, gdy wiatr siano, niechże się nie dziwi teraz, że nastąpiła — burza.

— Z *Prus Zach.* odbieramy następującą Odpowiedź *Gazecie toruńskiéj.*

W num. 39. *Gazety tor.* znajduje się długi artykułwzględem wyborów w obronie solidarności przeciw Duchowieństwu, które postawiło swój program w *Tygodniku kat.* w myśl punktów Kościańskich.

Jeżeli Redakcya tu występuje w obronie solidarności polskiéj, to chybia zupełnie celu, lecz przeciwnie ją podkopuje i niweczy. W redakcyi okazuje się widocznie brak pojęcia o Kościele katolickm i ztąd pochodzi, że miasto stawać w obronie solidarności, broni całą swą siłą indyferentyzmu religijnego.

Kościół katolicki jest Królestwem Bożem na ziemi, jest instytucyą Boską ku oczyszczeniu z grzechów i błędów rodzaju ludzkiego. Nie jest sektą, ani partyą, ani koteryą, ale jest nauką prawdy, miłości Boga i bliźniego, jest pokojem i pojednaniem. Kościół św. przez Jezusa Chrystusa jest ustanowiony, który do Apostołów powiedział *„Jam jest drogą, jam jest prawdą, jam jest żywot, idźcie nauczajcie wszystkie narody.“* Kościół św. jest twórcą solidarności w prawdzie i miłości, on każe nawet swych nieprzyjaciół miłować, on połączył wszystkie narody Europy i Ameryki i całego świata w jedną familią 200 milionów głów liczącą, które wszelako nie wyrzekają się swéj narodowości. Owszem religia katolicka uświęca każdą narodowość, bo jéj nadaje charakter familii Bożéj i z nieba zciąga na nią wszelkie łaski i błogosławieństwo. Redakcya *Gazety toruńskiéj* w tym artykule apoteozuje solidarność fałszywą, a indyferentyzm religijny stawia za cnotę narodową. Naród Polski cały chlubi się z tego, że jest katolickim i czuje tylko solidarność w sobie jako taki, a brzydzi się solidarnością z błędem, fałszem i obłudą. Brońmy zasad i praw katolickich, a będziemy mieli solidarność. Te pare tysięcy zbłąkanych naszych braci w herezyi nauczą się za to nas szanować. *Gazeta toruńska* w imię solidarności chce podkopać siłę narodu, która leży w religii katolickiéj, podobnie jak protestantyzm za pomocą loż masońskich i dziennikarstwa radykalnego w imię tolerancyi wymierza swe ciosy na Kościół katolicki, stojący mu na przeszkodzie do wolności sumień i wolności wszelkich błędów heretyckich. Nasze dziennikarstwo, niestety, wiernie naśladuje prasę niemiecką w szerzeniu obłędu, zamięszania pojęć i mącenia czystéj wody. Niech żyje indyferentyzm! W ten czas będziemy mieli wieżą Babel i pomięszanie języków. W imię solidarności wybierajcie samych kalwinów i prześladowców Kościoła, boć Gustaw Potworowski był kalwinem. a był dobrym Polakiem. Wszelako jemu na pochwałę przyznać trzeba, że solidarność lepiéj pojmował, niż *Gazeta torunska*, bo się umiał poddać większości katolickiéj. Niech żyje więc patryotyzm pogański, zdepccie wszystko co jest święte w narodzie, nasze tradycye, naszą wielkość historyczną, piszcie daléj, że Jezuici zgubili Polskę, że Rzym zawsze szkodził polityce polskiéj, że nie tolerancya religijna była przyczyną upadku naszego, wymażcie wszystkie cuda z historyi narodu — bo przecie dziś w 19. wieku cywilizacyi, wszak to zabobon w cuda jeszcze wierzyć. Może przez to *Gazeta toruńska* solidarnie z *Dziennikiem poznańskim* z Galicyjskiemi i Warszawskiemi postępowcami zbuduje polskę! Jeszcze nie dość kary bożéj! Nie dość, że wrogi nas rozszarpali, ale że dzieci jednéj matki Ojczyzny, która tyle łez i krwi za wiarę wylała rozrywają jéj wnętrzności, że się gubią w przepaść domowéj wojny, rozbudzają namiętności, szarpią całość i jedność narodu zciągając gniew Boży na nas — to jest boleść straszna, to ból bólów. Już tyle złego się dzieje, ale oczy nam się nie chcą otworzyć, abyśmy poznali, w czém ono leży i tak brniemy coraz głębiéj. Widocznie Pan Bóg nas karze ślepotą za grzechy. Proszę szanownéj Redakcyi, czy godzi się *Dziennikowi* tak występować, który ma stać na straży zdrowych zasad i opinii narodowych? czy to nie oburza serca każdego prawego Polaka — katolika?

Nie mając czasu ani mniejsca do krytyki szczegółowéj całego artykułu o 3 łamach, jednym słowem wypowiedzieć muszę, iż całość w rezultacie, w osnowie swéj tylko obronę indyferentyzmu religijnego mieści, a nie masz tam ani słoweczka na obronę zasad ani praw katolików, czyli na obronę większości i zdrowéj części narodu.

(Nasze własne zdanie o G. t. wypowiemy w najbliższym numerze. R. T. K.)

Dyecezya Przemyska 15. lutego 1871.

Prawdziwe macie sprawozdania od korespondenta z nad Dniestru i z nad Wiaru, o ile mogłem je sprawdzić względem dyecezyi naszéj. Jak widzę z okólników dyecezalnych, płyną ofiary od duchowieństwa i ludu wiernego na skarb Ojca św., które zebrane zostały podczas nabożeństw zarządzonych odezwą pasterską naszego JMks. Biskupa. W październiku z. r. posłano do Nuncyatury Apostolskiéj w Wiedniu 1000 guldenów, z których 500 Jks. Biskup ofiarował; 17. stycznia t. r. przesłano tamże 2000 guld. a 6. lutego 1000 guld. W wykazach tych ofiar nie świecą wprawdzie krom ultramontańskich kilka rodzin zamożnych, głośniejsze z fortuny imiona, ale też tém milszy Panu Bogu i Ojcu św. będzie grosz wdowi z kraju tak ubogiego jak nasz. Nie masz parafii w téj dyecezyi, któraby bodaj dwa guldeny nie przysłała w ofierze Namiestnikowi Chrystusowemu, i z najuboższéj plebanii lub komendy przypływa zawsze datek szczery i hojny. Niech będzie Bóg pochwalony za tę wielkość i majestat, które się w tych ofiarach objawiają na rzecz tak niepojęcie ważnéj sprawy, jaką jest niezawisłość Papieża Rzymskiego. Pod adres do Ojca św. zaprojektowany przez *Warownię Krzyża*, w krótkim czasie zebrano kilkadziesiąt podpisów, a niebawem będziemy podpisywali adres do Cesarza Imci, proszący o opiekę dla Stolicy Apostolskiéj, tak bezczelnie najechanéj i zrabowanéj, a tém samém o opiekę dla sumień naszych. Adres ten ma być zredagowany bardzo pięknie, i stanowi akt polityczny ze strony narodu, który mimo najprzewrotniejszych wpływów i agitacyi sekciarskich i dziennikarskich stoi przy Kościele odważnie i wytrwale. Ks. Nuncyusz w dziękczynnym liście do ks. Biskupa, który nam w okólniku dyecezalnym udzielony został, oświadcza Arcypasterzowi naszemu za gorliwą odezwę do kleru, za ofiary tak hojne, do których wyszła inicyatywa od Stolicy Biskupiéj, największe uznanie, i powiada, że o tych dowodach duchowieństwa i wiernych do Ojca św., przeszle sprawozdanie do Rzymu.

Piszę wam zaraz po przeczytaniu w *Tygodniku katolickim* oświadczeń Duchowieństwa waszego w sprawie wyborów do Sejmu. Jestto znakomita manifestacya przeciw waszym radykałom, takim Kraszewskim i jego satellitom niedouczonym, nie wierzącym, i może bezwiednie wprzągniętym w rydwan rewolucyi, która zionie bluźnierstwa przeciwko wierze i Kościołowi bożemu, a tém samém pcha naród polski w objęcia koryfeuszów panslawizmu. Pan Kraszewski zuchwale miotał obelgi na ks. Prymasa o konspiracye z Moskwą robione, nibyto z ofiarą praw naszych do bytu narodowego, dla uratowania Kościoła w Polsce. Okazał się fałsz wierutny, okazała się cała podłość tych insynuacyi, w których nadto pochlebstwami policzkował Galicyjskich Biskupów, jakoby ci z patryotyzmu tylko stawali przeciw dogmatowi o nieomylności. A P. Kraszewski co robi? Oto wszystkim radykałom zaprzedałby wiarę świętą narodu, i wydarłby mu ją z łona, byle tylko postawić go pod sztandar rewolucyi. Niestety! widać, że znalazł dosyć uczniów, kiedy się uzuchwalono postawić go na kandydata do Sejmu. Hańba im, a Duchowieństwu, które jawnie zrywa z tą szajką radykalizmu, murem staje w sprawie Kościoła, i na głos Arcybiskupa swego solidarnie występuje w obronie programu iście patryotycznego, bo katoilckiego, cześć i sława! Pokażmy, że nie pisarki gazet, ale my duchowni ojcowie, ludu opiekunowie, możemy w sojuszu z prawdziwie katolickimi obywatelami, przemawiać w imię narodu naszego. Precz z sekciarzami i sprzysiężeńcami, którzy na bibule wylewają łzy nad ojczyzną, którzy ją tylekroć pchnęli do porywów rozpaczliwych, z których się bezwstydnie chełpią, którzy nie mogąc znieść

narodem bądź jawnéj, bądź tajemnéj, ze wszystkimi radykałami i niemieckimi i moskiewskimi paktują, wszelkich sztuczek i umizgów do księży używają, byle tę władzę sponiewać, zochydzić i zrujnować. Z nimi żadna transakcya niemożliwa, niepodobna. Azatém rozdział jawny i walka. Gorszyli się ci panowie, że we Francyi kler się oddziela od takich jak oni patryotów. Chciano nas tém przestraszyć. — Aleć za to kler francuzki jest potęgą, bo ma lud wierny za sobą. A nasz kler, idąc w służbę tych panów, którzy w skutek takiego stosunku poddańczego burmistrzowali po kościołach, cóż zyskał? Za utratę godności swojéj i nieocenionego zaufania u ludu, dostały mu się admiracye dewotek próbujących dostać się do nieba po aksamicie, i jeden palec a czasem dwa podane mu z miną protekcyoyalną od owych wielkich ojców ojczyzny. — Wielką zasługę ma ks. Prymas, że wyprowadził Duchowieństwo z téj niewoli, i wpoił przekonanie, że może stanąć samoistnie i wystąpić w polityce z programem katolickim. Dziś po tylu doznanych goryczach, odbiera Wasz Arcypasterz nagrodę, i pewnie dzięki składa Bogu za odniesione zwycięztwo. Być może, że w téj kadencyi nie utrzyma się Wasz program, ale w następnéj — niezawodnie. Może jeszcze wejdzie do Sejmu P. Kraszewski, ale za kilka lat żaden z takich panów nie dostanie się do ławy poselskiéj, mianowicie tam, gdzie się Polacy nie zechcą połączyć z niemcami na zwalenie kandydata katolickiego. —

Kiedyż to, kiedyż przyjdzie Galicyjskie duchowieństwo do tego poczucia swojéj siły i powołania obywatelskiego? Niestety w téj biednéj Galicyi jeden tylko głos, bardzo skromnie, odezwał się do Duchowieństwa z. r. w sprawie wyborów do Sejmu. Był to głos Wikaryusza kapitularnego dyecezyi naszej, Jks. Prałata Hoppego. Inne ordynariaty milczały. Pan Kraszewski gotów powiedzieć, że z patryotyzmu. To też z patryotyzmu swego napadła *Narodówka* zamiast na rządcę dyecezyi, na wykonawcę rozkazów jego, zarzucając mu, że wszczyna wojny religijne, i wysełała go z taką misyą gdzieś do pogan. Dobrze zwietrzyła tendencyę odezwy wydanéj przez władzę dyecezalną. Istotnie bowiem kościelnéj władzy idzie o wiarę, o jéj obronę w Sejmach, i w Radzie Państwa, gdzie interesa jéj traktują po macoszemu, gdzie Polacy z grzeszną lekkomyślnością albo z pogardą sekciarską stawali w szeregach wrogów Kościoła. Dla księdza tak zaciekle napastowanego jest to niemały zaszczyt, ale dla Władzy dyecezalnéj będzie chwała i cześć i nagroda, jak nie przestanie w tym kierunku odzywać się do duchowieństwa, że przy wyborach do Sejmu nie powinno dawać głosów na nikogo, ktoby wyraźnie i jawnie naprzód nie uznał konieczności władzy doczesnéj Ojca św., i nie przyrzekł głosować w obronie jéj, daléj, ktoby nie przyrzekł stawać w obronie szkoły, stowarzyszeń katolickich, wolności duchownych od miary rekruckiéj, i Sakramentu małżeństwa. Protestancki rząd zachował jakieś względy dla kleryków, którzy otrzymali wyższe święcenia. W Reischracie pominięto je, a polscy delegaci nie stanęli jak jeden mąż w obronie Duchowieństwa, w obronie uczuć religijnych ludu naszego, który z boleścią patrzy jak młodzież biorą w rekruty. Niedawno rzekł jeden wieśniak w Łańcucie: Mam tylko jednego syna, ale dałbym go Cesarzowi do służby, byle kleryków uwalniano od żołnierki. Znali pp. delegaci, że lud nasz źle przyjmuje taką ustawę, czemuż się nie zdobyli na przedstawienia odpowiednie w celu usunięcia jéj? Jeszcze krok, a powloką nas pod karabin jak Piemontscy masoni swoich księży wloką. Będzie to uwieńczeniem zasady: materya przed duchem, siła przed prawem. wyrzeczenia się patryotyzmu prawdziwego, bez popadnięcia w jarzmo sekciarzy i rewolucyonistów.

Oświadczenie Duchowieństwa.

Oto są dalsze podpisy:

Ks. Prodz. Mierzejewski z Baszkowa, ks. prodz. Zbierski ze Ślesina, ks. Dyszkiewicz proboszcz z Nowéj-Dąbrowki, ks. Bulczyński prodz. z Nietrzanowa ks. Śniegowski prob. z Tulec, ks. Łabędzki wik. z Tulec, ks. Wieczorkiewicz prob. ze Spławia, ksiądz Brodziński prob. z Krerowa, ks. Knast wik. ze Środy, ks. Waleński prob. z Pniew, ks. I. Leszczyński prebendarz z Pniew, ks. W. Jaskólski wik. z Pniew, ks. Neumann prob. z Radomicka, ks. Niedbalski wik. z Ostrowa, ks. Taczanowski wik. z Ostrowa, ks. I. Raatz z Lewic, ks. Gronkowski wik. z Czarnkowa, ks. Fligierski wik. z Lubosza, ks. Schneider wik. z Jutrosina, ks. Szułczyński kom. z Pogorzelicy, ks. Delert prob. z Juńcewa, ks. S. Tuczkowski prob. ze Świątkowa, ks. Westfal prob. z Gorzyc, ks. A. Cybichowski prob. z Cerekwicy, ks. Pluciński wik. wieczysty z Kcyni, ks. Nowacki administr. z Kcyni, ks. Kuligowski wik. z Kcyni, ks. Sikora wik. z Kcyni, ks. A. Bulmajer prob. z Palędzia kościelnego, ks. Robert Veith prodz. z Brenna, ks. Berger kanonik i dziekan honorowy ze Wschowy, ks. Klug prob. z Kaszczora, ks. Nietzig wik. z Kaszczora, ks. Kośmider prob. z Bukowca, ks. Kempfer prob. z Ciosańca, ks. Regulski prob. z Długiego-Starego, ks. Gałdyńki prob. z Dłużyny, ks. Schubert prob. z Gołanic, ks. Marker prob. z małego Krzycka, ks. Knoblich prob. z Kursdorf, ks. May prob. z Hintzendorf, ks. Schindler prob. z Lginia, ks. Strauchmann prob. z Łysin, ks. Fenske prob. z Osowejsieni, ks. Meissner prob. ze Śmieszkowa, ks. Gintrowicz prob. ze Świdnicy, ks. Wiesner pr. ze Święcichowy, ks. Leichter prob. z Wilkowa niem. ks. Arendt prob. z Włoszakowic, ks. Luedke wik. ze Wschowy, ks. Maliski prob. ze Zbarzewa, ks. Bartsch wik. z Włosninkowic, ks. Prokop prob. z Piłki, ks. Rudnicki wik. z Bnina ks. Wąchalski prob. z Lubasza, ks. Piszczygłowa prob. z Psarskiego, ks. Hebanowski pr. ze Lwówka, ks Drążkowski wik. ze Lwówka, ks. Amman prob. z Sierakowa, ks. Jastrzębski wik. z Sierakowa, ks. Nowakowski altarzysta z Poniecą, ks. Redner z Sarnowy, ks. Kaj. Ertmann prob. z Kwieciszewa, ks. Kuszyński prob. z Gembic, ks. licencyat Laskowski z Wałcza, ks. Ullin prob. z Sławoszewa, ks. Chądzyński prob. z Pakości.

Daliśmy podpisy świeckich z Wysokiéj, dajemy jeszcze podpisy z Miasteczka.

Franz v. Tuchołka, Saganowski, Franciszek Ksobiak, W. Wolff, P. Misiak, W. Tuchalski, Czarski, W. Piotrowski, S. Czerski, J. Goski, W. Pierdzoch. M. Celler, E. Reich, J. Dziubek, v. Stujkiewicz,, Walenty Gnat, Maciej Borzych, Martin Schmidt, C. Jaske, Franciszek Cybulski, Jand, Józef Komnitz, M. Jasiński, Leopold Masłowski, Franciszek Pasiebn, Piotr Wyski, Braun, August Sikorski, Hüttner, Lipecki, Michał Sikorski, Chudziński, Chłopek, A. Szudziński, Załochowski, Walenty Misiak, Józef Kaja, Michał Zupłowski, A. Rozplock, Jan Kaja, A Grys, Felix Lapl, W. Kaja, Antoni Hutek, Józef Hutek, Walenty Głosicki, Wojciech Misiak, J. Depta, Walenty Dropka, Tomasz Taterka, W. Hutek, Kazimierz Graczyk.

— Prosimy duchowieństwo na prowincyi o cierpliwość co do kandydatur. W każdym powiecie wyborcy odnośnego powiatu zapytali się kandydatów o ich zdanie w kwestyi cztérech punktów. Skoro otrzymamy od wyborców wiadomość, że mogą lub nie mogą na tego albo owego kandydata głosować, rezultat tych doniesień jak najśpieszniéj ogłosimy.

Sprawa nie skrzywiła się w niczem, ani nie zboczyła z wytkniętéj drogi.

Zapytują nas niektórzy księża z powiatów, w których obawa rozdwojenia nie istnieje, czy mają jeszcze nadsełać podpisy na Oświadczenie. Oczywiście, że tak Obecnie nie chodzi tylko o wybory, które się odbyć mają, ale chodzi o ułożenie praktycznych i zadowalniających warunków we względzie udziału w wyborach przyszłych. Im przeto zastęp duchowieństwa silniejszy, tém żądania jego więcéj znaczą.

Nakładzca i Redaktor X. J Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.